Wiadomości Salezyańskie

N. 1 · Styczeń · 1910

Rocznik XIV.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

 WAŻNE 

dla wszystkich, którzy w jakiejkolwiek sprawie zwracają się do nas listownie.

Celem wzajemnego ułatwiania sobie pracy, prosimy przezacnych Pomocników naszych, żeby w przesyłkach pocztowych i wogóle w prowadzeniu korespondencyi z Zakładami naszymi przestrzegali następujących rzeczy:

1) W każdym liście, na każdej odkrytce, na każdym przekazie należy **za każdym razym powtarzać** *dokładny adres* **(imię, nazwisko — wieś, pocztę, gubernię** *lub* **prowincyę — ulicę i numer domu).**

2) Po książeczkę Marya jako Wspomożenie wiernych *zwracać się wprost do Przemyśla pod następującym adresem:* **Przew. X. Dyrektor** Zakładu Salezyańskiego — **Przemyśl,** ul. Św. Jana, 15. **(Austrya-Galicya).** *Bardzo wiele pisania i korowodów sprawiają nam zamówienia wspomnianej książeczki wysyłane do Turynu. Dziełko* Marya jako Wspomożenie wiernych *zostało wydrukowane w Przemyślu, dlatego tylko od X. Dyrektora tamtejszego naszego Zakładu można je nabyć najkrótszą i najtańszą drogą.*

3) Zamawiając książki (lub medaliki, obrazy, Nowenny i t. p.) nie potrzeba pisać osobnego listu, lecz w krótkich słowach wyrazić życzenie na przekazie pieniężnym (Postanweisung) w takich n. p. słowach:

„Posyłam Przew. Księżom 7 m. 70 fen. z prośbą o następujące rzeczy: 1) Książeczkę: Marya jako Wspomożenie wiernych, (1 marka). — 2) Dwie msze św. w intencyi pewnej osoby (lub pewnych osób) (4 marki). — 3) Kilka medalików i obrazków Maryi Wspomożycielki (80 fenygów). — Reszta na Zakład. Z pełnem poważaniem — N. N."

4) Jeżeli się już koniecznie musi wysyłać osobny list z wyjaśnieniem, na jakie cele się przesyła ofiarę, tedy **list** *i* **przekaz** *powinny być wysłane pod* **tymsamym adresem** *i podpisane przez* **jedną** *a* **tęsamą osobę.**

Jeżeli n. p. pieniądze przesyła Zofia Rokicka a list z wyjaśnieniem zięć jej Piotr Kręcki, to po czem rozpoznać, że list Piotra Kreckiego odnosi się do przekazu Zofii Rokickiej? Należało koniecznie w tym wypadku tak list jak przekaz podpisać jednakowo: *Zofia Rokicka.* Również trudno doczeka się odpowiedzi osoba, która n. p. zaadresowała przekaz do *Wiadomości Salezyańskich* a list do Przew. X. Rua.

5) Nie należy wysyłać żadnych listów, przekazów i t. p. pod adresem: W. P. Monauni Trento — *albo:* Oratoryum Św. Franciszka Sal. — Turyn. — *P. Monauni zajmuje się* **tylko wysyłką Wiadomości** *na Austro-Węgry i Prusy;* Oratoryum *znowu, to zakład wychowawczy, który obecnie gospodaruje tak odrębnie od* Wiadomości *i od* biura X. Ruy *jak* Oświęcim, Przemyśl *i każdy inny zakład Salezyański. Najlepiej i najtaniej korespondować z polskimi zakładami; kto zaś koniecznie musi pisać do Turynu niechaj adresuje tak:* Przew. X. Michał Rua — **Turyn,** Via Cottolengo, 32 — *albo:* Wiadomości Salezyańskie — **Turyn,** Via Cottolengo, 32.

6) Osoby, które się ubiegają o przyjęcie do którego z naszych zakładów czy wychowankowie z zamiarem wstąpienia do Zgromadzenia, nie powinny w tym celu pisać do Turynu, lub Iwrei, bo tam nie przyjmuje się już Polaków; natomiast należy pisać podania tylko do Oświęcimia, lub do Daszawy. A mianowicie:

O przyjęcie chłopców w podeszlejszym wieku (od 16 do 30 lat) do nauk gimnazyalnych, trzeba się zwracać do X. Dyrectora Zakładu Sal. w Daszawie *p.* Gelsendorf **(Austrya Galicya).**

O przyjęcie chłopców młodszych (do 16 lat) do nauk gimnazyalnych zwracać się do X. Dyrektora Zakl. Salezjańskiego w **OŚWIĘCIMIU (Austrya Galicya).**

Tamże należy się zwracać o przyjęcie chłopców pragnących się wyuczyć jednego z następujących rzemiosł: szewstwa, krawiectwa, stolarstwa, ślósarstwa.

Ci, którzy się chcą zgłosić z zamiarem wstąpienia do Zgromadzenia, mogą się zwrócić (pisemnie i zawsze z dałączeniem świadectw urodzenia, chrztu, zdrowia, szczepionci ospy, obyczajności od X. Proboszcza i odbytych nauk) do X. Dyrektora Zakładu Sal. bądź w Oświęcimiu, bądź w Daszawie, bądź w Przemyślu **(Austrya Galicya).**

W żadnym razie nie powinno się pisać o przyjęcie do Turynu, gdyż to naraża tak kandydatów jako i nas na bezużysteczne pisanie i wydatki pocztowe.

ROCZNIK XIV. Styczeń 1910. Nr. 1

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny* albo podawać go innym do przeczytania.



Przezacnym Pomocnikom,

i Czcigodnym Pomocnicom,

Zwracamy szczególniejszą uwagę na artykuł XX. Salezyanów w Przemyślu (stronica 10). Wszystkim tym, którym leży na sercu dobro młodzieży, polecamy gorąco, żeby zechcieli skutecznie poprzeć sprawę tego nowego Zakładu czy to ofiarami czy też masowem rozkupywaniem książeczki: N. M. P. jako Wspomożenie wiernych. (Patrz ogłoszenie na okładce).

XX. Salezyanie oświęcimscy, jak po inne lata, tak i w tym roku obchodzić będą w ostatnią niedzielę stycznia (30-go) uroczystość św. Franciszka, patrona Zgromadzenia Salezyańskiego, na którą serdecznie zapraszają drogich Pomocników z blizka i z daleka, zwłaszcza z okolicznych wiosek, z Górnego Śląska i z Królestwa.

Doroczne Sprawozdanie

NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA.

Przezacni Pomocnicy,

Czcigodne Pomocnice!

Znając gorliwość Waszą i serdeczne zainteresowanie się Dziełami Salezyańskiemi, zawsze miłą jest mi rzeczą podzielić się z wami sprawami naszemi, a zwłaszcza, gdy wypadnie mi mówić wam o tej trosze dobrego, którego dzięki łasce Bożej i wsparciu szczodrej miłości waszej, synowie Wielebnego Jana Bosko zdołali dokonać w różnych częściach świata.

Atoli dzisiaj, do żywego ukontentowania, jakie uczuwam zwyczajnie przy tej sposobności, dołącza się jeszcze inne zadowolenie, a sprowadza je mianowicie ta okoliczność, że mogę wolne dać ujście swojemu uznaniu dla waszej pracy.

Potrzeba serca.

Oto o co mi chodzi.

Niektórzy ze znakomitszych Pomocników turyńskich, korzystając z zbliżającego się złotego jubileuszu mojego kapłaństwa, powzięli zamiar uroczystego zatwierdzenia przychylności i sympatyi swojej dla Dzieł X. Bosko, zapraszając do wzięcia w tem udziału Pomocników naszych na całej kuli ziemskiej. Wyznaję wam, iż dla mnie, jeżeli spodoba się Panu Bogu zachować mię przy życiu, daleko byłoby przyjemniej, obchodzić tę pamiątkę w skrytości swojego serca, wdzięcznego Bogu za tyle otrzymanych dobrodziejstw albo co najwyżej, w zawartem kółku rodzinnem. Dlatego też gdy 24. czerwca zeszłego roku na zawsze drogiem mi zebraniu Pomocników Salezyańskich usłyszałem zacnego kaw. X. Antoniego Manno powiadamiającego mnie o wzmiankowanym zamiarze, przyznaję się wam, musiałem niemałą z sobą stoczyć walkę, aby się poddać takiemu uchwaleniu i skłoniłem głową jedynie z tem postanowieniem, żeby odnieść wszystko do X. Bosko, którego niegodnym jestem Następcą, a także w nadziei, że z zamierzonych uroczystości wypłynie również korzyść dla jego Dzieł, tak bardzo potrzebujących wsparcia duchownego i materyalnego od wszystkich Pomocników.

Składam przeto jak najżywsze podziękowanie poszczególnym członkom znakomitego Komitetu Wykonawczego i wszystkim tym, co zechcieli mi już przesłać serdeczne swoje powinszowania. Wielebnemu naszemu Ojcu X. Bosko niech będzie wszelki honor i wszelka chwała!

Bóg błogosławi Dziełu X. Bosko.

Kiedy już dałem folgę swoim uczuciom, przepełniającym mi serce od kilku miesięcy, zapraszam was, o wielce zasłużeni Pomocnicy i szlachetne Pomocnice, żebyście wznieśli ze mną hymn wdzięczności Panu, który także w roku dopiero co minionym różnymi sposobami okazał nam ojcowską swoją dobroć.

Na pierwszem miejscu błogosławmy uwielbienia godnej jego Opatrzności, która pomimo mnóstwa i ogromu naszych potrzeb i pewnych trwogą niepokojących momentów nie zawiodła nas nigdy. Oh! ileż razy musieliśmy myśleć nie o jutrze, ale właściwie o dniu dzisiejszym, tak iż wymawiając słowa modlitwy stołowej z trudem zdołałem

powstrzymać łzy: *Panie*, mówiłem, *oczy wszystkich zwrócone są na Ciebie, wszyscy ufają Tobie; a oto Ty otwierasz rękę swoją i wszystko, co żyje, napełniasz swojemi błogosławieństwy!*.......

I rzeczywiście nadchodziła godzina pomocy, dręczący niepokój zamieniał się w gorące modły o najhojniejsze i najwybrańsze łaski dla rodzin poleconych nam przez Opatrzność dobrodziejów.

Błogosławmy również Panu za jego dobroć, za pociechy i otuchy bez liczby, jakich nam użyczył. Także dla was musi to być wielką przyjemnością, widzieć ten niezmordowany zapał, z jakim staramy się swoje kaplice świąteczne ulepszyć pod wielu względami i coraz wyraźniej dostroić do potrzeb chwili obecnej; widzieć nasze ochronki, kollegia i inne zakłady wychowawcze przeludnione młodzieżą i przekonać się o oczywistem błogosławieństwie Bożem w bezustannym wzroście naszych Misyi, przynoszących coraz wyborniejsze i obfitsze owoce.

A do tego powinienem ja jeszcze z swojej strony dodać inne, osobliwsze przyczyny radości. Było to doprawdy dla mnie wielce pocieszającem, módz pocałować święty pierścień biskupi u innego syna X. Bosko, naszego Prokuratora Generalnego, Ks. Dr. Jana Marenco, konsekrowanego na Biskupa w Massa-Carrara we Włoszech, dokąd odprawił uroczysty swój wjazd w dniu Wszystkich Świętych; doznałem wielkiej pociechy przy nieomal namacalnem przywiązaniu okazanem Dziełu X. Bosko przez licznych Dekuryonów, zebranych na V tym zjeździe u grobu naszego Ojca, we Valsalice, jak niemniej, oglądając bujne owoce dobrego ziarna, rzuconego w serce wielu ekswychowanków, pomiędzy którymi nie wolno mi zapomnieć o ekswychowankach z Turynu, z Medyolanu, z Bolonii, z Buenos-Aires, z Montevideo i z innych miejscowości ważniejszych, a także słysząc o poważaniu, w jakiem znajdują się Zakłady Salezyańskie nawet poza Włochami, jak naprzykład szkoły rzemieślnicze w *Oświęcimiu* (Austrya-Galicya) i Kollegia w *Lorenie i Recife* w Brazylii, którym niedawno przyznano równorzędność z odpowiedniemi szkołami państwowemi.

Ale dobitniejszym zadatkiem błogosławieństwa Bożego były dla nas dwa wypadki, które opromieniły nowym blaskiem pokornego naszego Fundatora i jego ukochanego wychowanka; mam na myśli proces apostolski, co do sławy świętości żywota, cnót i cudów dla beatyfikacyi i kanonizacyi naszego Wielebnego Jana Bosko, pomyślnie rozpoczęty 4 kwietnia m. r. oraz proces zwyczajny w tymże celu *de non cultu* i o pismach sługi Bożego Dominika Savio, wychowanka Oratoryum Salezyańskiego w Turynie, także już szczęśliwie ukończony i oddany Św. Kongregacyi Obrzędów pod koniec zeszłego roku.

Lecz miłosierdzie Boga, który strąca i podnosi, zasmuca i pociesza, zaznacza się nietylko w pociechach, ale także i w doświadczeniach. A bolesne to były doświadczenia, które nas spotkały pod koniec poprzedniego roku i na początku ubiegłego: przez kilka dni trzymały nas w śmiertelnej niepewności, a nareszcie przeraziły wiadomością, iż śmierć gwałtowna zabrała nam 9 współbraci, 38 wychowanków, 4 domowników i wielką liczbę Pomocników i Pomocnic z Messyny. Nie ma potrzeby przypominać wstrząsającego wrażenia, jakie ta żywiołowa klęska zrobiła w całym cywilizowanym świecie; ale nie wolno pominąć milczeniem, jak Opatrzność Boska potrafiła przy tej okazyi wymódz na człowieku solenne wyznanie, iż mierna i słaba jego jest wiedza, a natomiast nieskończona mądrość i potęga Boga . Było to publiczne wypowiedzenie się Stwórcy, iż On jedynym jest Panem nieba i ziemi.

Obok tego kataklizmu przyrody,

zdaje mi się, można postawić zawieruchę w katolickiej prowincyi katolickiego kraju, (Hiszpanii) wywołaną zuchwalstwem i niepojętym szałem garstki bandytów, która w kilku dniach zmiotła kościoły, konwenty, schroniska modlitwy, miłosierdzia i chrześcijańskiego wychowania. I my ponieśliśmy w niej dotkliwe straty; ale te zakusy, powtarzające się już bodaj z programową regularnością, zapewniając nas z jednej strony, że posłannictwo nasze jest święte, z drugiej przekonywują nas coraz mocniej o potrzebie pracy nad młodzieżą ludową, aby choć poczęści paraliżować zgubną robotę przeciwników porządku, wolności i Religii i tym sposobem przyczynić się do odnowienia społeczeństwa w Chrystusie.

Dzieła dokonane w r. 1909.

Powodowani jedynie myślą podniesienia obyczajności w społeczeństwie oraz ulegając usilnym prośbom, z których niektóre były już przyjęte w dawniejszym czasie, mogliśmy i w r. 1909 za pomocą Bożą dokonać niektórych nowych fundacyi we Włoszech i zagranicą.

Nowe fundacye we Włoszech.

We Włoszech podjęliśmy się usługi duchownej we wielu parafiach, w których nie omieszkamy obok innych instytucyi wymaganych potrzebami mieszkańców, rozwinąć opatrznościowej działalności w kaplicach świątecznych.

Pierwszą taką parafią — dotąd jeszcze kanonicznie nie erygowaną — jest *Marina di Pisa*, mieścina świeżo powstająca przy ujściu Arnu, gdzie liczba ludności dochodzi letnią porą do 7000, a dotąd nie było tam, rzec można, żadnego miejsca do odprawiania nabożeństw. Za sprawą J. E. kard. Maffi, niestrudzonego pracownika na niwie Chrystusowej, a względem dzieł naszych wielce zasłużonego, wzniesiono przestronną kaplicę, przy której osiedliło się kilku Salezyanów dla usługi duchownej.

Prócz tej przyjęto jeszcze trzy inne: w *Gioia dei Marsi* (Abruzzy), w *Monteleone w Kalabryi*, która za sprawą X. Biskupa z Miletu już od lat była dla nas przeznaczoną przez Stolicę św., nareszcie najważniejszą w *Messynie*. Gorliwy Arcypasterz Messyny X. bisk. Letteryusz d'Arrigo, celem wznowienia upadłego życia religijnego w spustoszonem mieście, podzielił cały obszar ruin na 4 obręby parafialne, z których obręb zwany Św. Jana Biskupa, powierzył X.X. Salezyanom. Piękny kościołek drewniany został, jak inne, wzniesiony znaną ofiarnościa Ojca św.; ale potrzeba jak najśpieszniej wznieść obok niego przynajmniej baraki, niezbędne do rozwinięcia pracy w parafii, mianowicie na rzecz opuszczonej młodzieży.

Prócz tych ważnych placówek podjęliśmy się jeszcze:

Kierownictwa i zarządu Zakładu sztuk i rzemiosł w *Caltagirone;*

Kierownictwa dobroczynnej instytucyi dla głuchoniemych w *Tarsyi;*

Usługi duchownej w publicznym kościele w *S. Antimo* pod Neapolem; w budynkach przynależnych do kościoła, skoro tylko będzie to możliwem, przystąpimy do jakiej korzystnej pracy w kierunku wychowania młodzieży.

Bylibyśmy przyjęli jeszcze wiele innych dzieł, bo liczne bardzo były ofiarowane nam nowe fundacye, gdyby nie dotkliwy brak personału.

Zagranicą.

Wiele nowych dzieł za zrządzeniem Opatrzności Boskiej zapoczątkowaliśmy zagranicą.

W *Oporto* (Portugalia) objęto i rozwinięto *Zakład św. Józefa* ufundowany przez X. bisk. De Vasconcellos w r. 1883, który z chlubą przypomina, iż sam X. Bosko najserdeczniej zachęcał go do tego dzieła i zapewniał, że kiedyś Salezyanie przyjdą mu z pomocą.

W *S. José del Valle* (Hiszpania) otworzono i zorganizowano Seminaryum i studentat dla naszych kleryków i księży.

W *Anthoingt-les-Tournai* (Belgia) nową Kaplicę Świąteczną.

W Brazylii w *Barbacenie* otworzono kaplicę świąteczną św. Gerarda Maielli (stan Minas); osiedliśmy się również w stolicy państwa *Rio Janeiro.*

Nowe Kaplice Świąteczne.

Z przyjemnością mogę zaznaczyć, że jednocześnie z wymienionemi fundacyami mogliśmy przy istniejących już Zakładach otworzyć kilka Kaplic Świątecznych, a mianowicie w *Aracajú-Sergipe* (Brazylia) jako pamiątkę jubileuszową szczęśliwie nam panującego Ojca św., — w *Sukre* (Boliwia) staraniem



SALAMANCA — Kollegium Salezyańskie.

Na szczególną wzmiankę zasługują fundacye: w *Sigsig* (Ekwator) dla nawracania Hiwarów; — w *Meliaporze* (Indye Wschodnie) druga Ochronka dla dzieci, objęta na usilne starania tamtejszego X. Biskupa; — w *Moscellii* (Afryka), gdzie nasi misyonarze założyli na razie osadę rolniczą, która atoli ma się stać punktem wyjścia dla dzieła nawrócenia stutysiącznego szczepu *Macúas,* zaludniającego północną część tej kwitnącej kolonii portugalskiej.

kilku gorliwych Pomocników i Pomocnic; — w *Campinas,* z której korzysta także wiele dzieci wychodźców włoskich; — w *Quito* w historycznym kościele wzniesionym na miejscu, gdzie się odprawiła pierwsza Msza św. na ziemi ekwatorskiej (po okupacyi hiszpańskiej).

Nowe budowle i powiększenia.

Zapomocą Waszej ofiarności mogliśmy, Przezacni Pomocnicy i Czci-

godne Pomocnice, dokonać jeszcze wiele innych dzieł oprócz wymienionych w powyższych rozdziałach. W szczupłych ramach niniejszego sprawozdania niepodobna mi bodaj tylko wyliczyć ich szczegółowo, ale nie dałbym zupełnego obrazu dzieł będących owocem Waszej jałmużny, gdybym zamilczał o wszystkich. W *Oratoryum* tutaj w Turynie trzeba było wykończyć całe skrzydło czteropiętrowej budowy, długie 40 m., które miałem szczęście poświęcić 29. listopada i teraz służy już ono dla chłopców studentów, którzy na gwałt musieli się wynosić ze starych sal szkolnych budynku nabytego jeszcze przez Ks. Bosko i przyłączonego do Oratoryum, który stał się nie do użycia wobec teraźniejszych wymogów hygieny.

We *Wiedniu*, stolicy Austryi, ukończono wielką budowę nowego Zakładu; taksamo we *Wianna do Castello* (Portugalia), w *Salamanca* (Hiszpania), w *Cuenca* (Ekwator), w *Ensenada* (Argentyna).

Nie mogę także pominąć milczeniem ukończenia niektórych kościołów n. p. parafialnego w *S. Cruz* (Patagonia) świątyni Maryi Wspomożycielki w *Rodeo del Medio* (Argentyna) i innych mniejszych, lecz nie mniej ważnych kościółków.

Jak widzicie, ukochani Pomocnicy, biorąc pod uwagę choćby tylko same fundacye i dokończenie dzieł rozpoczętych i przypatrując się temu rozwojowi dzieł salezyańskich, mamy wszelkie powody do utwierdzenia się w przekonaniu, iż Opatrzność Boska stale i miłościwie czuwa nad Pobożnem Stowarzyszeniem Św. Franciszka Salezego.

Dzieła zamierzone na r. 1910.

A do jakich celów wypadnie w tym rozpoczętym nowym roku pokierować niewyczerpaną gorliwość naszych Pomocników?

Na pierwszem miejscu powinniśmy podtrzymywać zakłady już istniejące. Jak dla każdego żyjątka niezbędny jest pokarm do zachowania życia, tak dla naszych zakładów nezbędna jest ciągła wasza ofiarność. Powiedzcież sami, moi drodzy, jakbyśmy byli w stanie zaopatrzyć w pokarm i odzież tyle sierót, dać wychowanie i wykształcenie tylu chłopcom zaludniającym nasze domy, utrzymać czynnych tyle kaplic świątecznych, zbierać i cywilizować tyle dzikusów, a w wielu wypadkach wspierać materyalnie i moralnie tylu emigrantów?

Na drugiem miejscu powinniśmy doprowadzić do pełnego wykończenia wiele innych dzieł rozpoczętych. Ograniczając się do wspomnienia tylko niektórych, wskazuję na kościół św. Rodziny we Florencyi, na kościół św. Ambrożego w Medyolanie, którego część ukończona dozna poważnych szkód, jeżeli się niezwłocznie nie doprowadzi do końca całej budowy, na zakład Salezyański w Konstantynopolu, na świątynię Najśw. Serca P. J. na górze *Tibi Dabo* w Hiszpanii, na kościół św. Karola w Buenos-Ayres w Ameryce Południowej, na nowy kościół parafialny w Wiedmie w Patagonii i na tyle innych kościołów i kaplic gdzieindziej rozpoczętych, nie wykluczając ziem misyjnych. Na trzeciem miejscu nie mogę pominąć misyj salezyańskich. Ze sprawozdań umieszczonych we Wiadomościach oraz z tych, co w liczbie o wiele większej dochodzą do moich rąk, przekonuję się coraz mocniej, że i to dzieło X. Bosko powstało rzeczywiście z woli Bożej. Jakże sobie bowiem inaczej wytłumaczyć ten obfity plon zebrany i dojrzewający, mianowicie tyle chrztów udzielonych i tyle i tak rozległych okolic pozyskanych dla religii i cywilizacyi oraz nieustanne postępy nasze pośród dzikich szczepów? Ale jeżeli żniwo z roku na rok staje się obfitszem i piękniejszem, to temsamem rośnie także konieczność przygotowania i wysłania do tych krajów nowych, gorliwych

pracowników. Dzięki P. Bogu i Najśw. Maryi Wspomożycielce zdołaliśmy i w tym roku przygotować wyprawę w sile 40 misyonarzy, ale cóż to dla tak wielu placówek, gdzie bezustannie wołają o żniwiarzy? Niema dnia, żebym z misyj nie otrzymał jakiej wiadomości — a wszystkie listy kończą się jedną i tąsamą prośbą: *Mało nas, zbyt mało, a pracy wiele; poślej nam pomoc w personale.*

Chciałbym przeto w tym roku przygotować nową wyprawę pracowników ewangielicznych, liczniejszą niż zwykle, aby się stała niejako rosą dobroczynną dla owych spragnionych ziem. Będzie to, zapewniam, najsłodszą pociechą, jakiej doznam w roku mego jubileuszu kapłańskiego.

Ale ażeby dokonać tego i zwyż wspomnianych przedsięwzięć, jest niezbędnem — powtarzam — Wasze współpracownictwo, o Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice. Za Waszem to gorącem pragnieniem, a powiem także z powodu żeśmy sami uznali, iż należy uregulować nasze położenie finansowe, nie podejmowaliśmy się od pewnego czasu żadnego kosztownego dzieła, choćby najlepszego, najświętszego, najbardziej naglącego, chyba że Opatrzność zsyłając nam z góry środki i personał potrzebny, sama uprawniała do wyjątkowego postanowienia. Ale odtąd nie będzie już to prostym środkiem ostrożności, lecz ciężkiem zobowiązaniem, którem Najwyższa Władza Kościelna roztropnie związała w sumieniu poszczególnych przełożonych wyższych i niższych każdego zakładu zakonnego. Z tego więc względu będziemy musieli zastosować system uprzedzający także w podejmowaniu dzieł miłosierdzia, t. z. nie będziemy mogli przyłożyć ręki do żadnej fundacyi, dopóki się nie upewnimy, że zdołamy pokryć wynikające stąd wydatki. Za przykładem naszego Wiel. Ojca nie ustaniemy w przypominaniu Wam naszych potrzeb. Wy zaś, Przezacni Pomocnicy, za wzorem tych licznych serc szlachetnych, co Was poprzedziły w tego rodzaju uczynkach miłosierdzia, a teraz w niebie zażywają wiecznej nagrody, spodziewam się, nie odmówicie mi swego wsparcia, pomni słów Zbawiciela: *Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi; gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie skarby wasze są bezpieczne.* I tych drugich: *Czyńcie sobie przyjaciół zapomocą dóbr doczesnych, aby wam wyszli naprzeciwko, gdy ustaniecie i wprowadzili was do przybytków niebieskich.*

Nakoniec, jeżeli chcecie, żebym Wam wskazał na szczególniejsze zadanie, nad którem i społem i pojedynczo moglibyśmy rozwinąć zbawienną pracę w r. 1910 i zapewnić sobie i rodzinom swoim błogosławieństwa Boże, to współdziałajcie wedle sił Waszych, żeby na wykłady katechizmu uczęszczało jak najwięcej wiernych i z jak największym pożytkiem.

Nie spuszczając bowiem z oka naglących potrzeb duchownych dalekich ziem, musimy jednakowoż pamiętać o potrzebach krajów, w których żyjemy. Wielu z Was jest ojcami lub matkami rodziny; otóż starajcie się nietylko o to, aby dzieci Wasze chodziły do oratoryów lub do Kościoła na katechizm niedzielny, ale dopominajcie się także o to, żeby w myśl ustaw zobowiązujących, wykładano katechizm i w szkołach elementarnych; weźmijcie to sobie do serca i użyjcie całego waszego wpływu także w tym kierunku, aby dzieci waszych przyjaciół i krewnych poznały wcześnie z prawd katechizmowych drogę do zbawienia wiecznego i środek do prawdziwego szczęścia doczesnego.

Gdyby każdy Pomocnik i każda Pomocnica w miarę sił swoich popierali sprawę nauki katechizmu, biorąc sobie za wzór dawnych i współczesnych

chrześcijan, którzy nie zadowalają się tylko być wiernymi naśladowcami Chrystusa, ale ze wszystkich sił starają się o to, aby duch Chrystusowy zapanował na ziemi, myślę, że nasz ukochany ojciec X. Bosko z zadowoleniem spoglądałby na nas, boć to właśnie lekcyą katechizmu i kaplicą świąteczną rozpoczął on wielostronną swą działalność, całkowicie skierowaną na chwałę Bożą i dla zbawienia dusz.

Zakończenie.

Zanim odłożę pióro, muszę Wam jeszcze wyrazić pewną prośbę — o jałmużnę modlitw Waszych. Módlcie się, moi Kochani Pomocnicy i gorliwe Pomocnice, aby Bóg zechciał pobłogosławić wszystkim dobrym dziełom i wszystkim dobrym postanowieniom całej rodziny Salezyańskiej. Módlcie się o szczęśliwy wynik procesu apostolskiego w sprawie naszego Wielebnego Fundatora, ażeby P. Bóg raczył przyśpieszyć dzień, w którym będziemy mogli oglądać naszego Ojca opromienionego koroną błogosławionych.

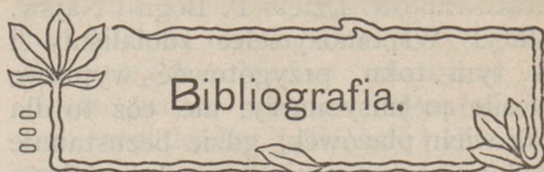
Módlcie się o spoczynek wieczny wszystkich naszych Współbraci i Pomocników, wołających do nas z tamtego świata, iż żywot i wszystkie jego dobra, to dar Boga wprawdzie bardzo wielki, lecz przemijający, a w godzinę śmierci jedyną z niego dla nas pociechą będzie to, żeśmy go dobrze zużytkowali.

Nareszcie módlcie się za mnie, bo czuję, że śpiesznym zbliżam się krokiem do wieczności: módlcie się, abym resztki dni, które mi jeszcze pozostają, spędził w zupełnem poddaniu się świętej woli Bożej.

Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic

najuniżeńszy i najzobowiązańszy sługa

X. Michał Rua



Z wychodzącego w Tryeście tygodnika słoweńskiego «Zarja» wyjmujemy następującą recenzyę o kompozycyi naszego współbrata i rodaka.

«**Missa in Hon. S. Stanislai Kostkae** (brevis et facilis) na chór mieszany i organ, ułożył Dr. Antoni Chłondowski. Nakładem katolickiej księgarni w Lublanie. « Cena partytury 2.80 koron, pojedynczych głosów 40 halerzy.

Kompozytor uczęszczał pilnie do szkoły harmonii i kontrapunktu i dba o wykończenie swoich utworów. Kompozycya zdradza wyrobioną technikę; W Kyrie ruchliwe skoki nadają jej coś oryginalnego, można atoli spotkać tu i znane postępy. Kompozytor posługuje się często imitacyami, używa fugowych pochodów, zmienia w Credo czas *alla breve* na chóralny, a kończy je szczególnie szczęśliwem stopniowaniem w Amen.

Msza jest stosowna do kościoła i godna polecenia. Przy wytrwałem studyowaniu klasyków i dobrych kompozytorów nowoczesnych (Mitterer, Goller, Griesbacher) harmonia stanie się czystszą, budowa więcej jednolitą, bas spokojniejszy, motywa bardziej pomysłowe, łączność pomiędzy nimi naturalniejsza i gładsza.

Na stronicy 4-tej takt pierwszy brakuje w towarzyszeniu w pierwszym głosie półnóty. Alt powinien mieć na drugie uderzenie w ,,Et incarnanatus'' dwa ćwierćnutki ,,*a*'' zamiast ,,*fis*''.

P. H.

Ruchu chrześciańsko-społecznego *ukazał się zeszyt 24 i zawiera:*

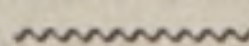
Od Redakcyi. — *D. Kiloński.* Znaczenie Lassalla dla dzisiejszego ruchu robotniczego. — Walne zebranie Związku Kapłanów ,,Unitas'' — *Karol Holeksa.* Wyniki publicznego pośrednictwa pracy w Galicyi i projektowana tegoż reforma. — System premii oszczędnościowych w Niemczech. — Materjał do wykładów i nauk: *S. Kamieński.* — W jaki sposób przygotowywać młodzież naszę do służby wojskowej? — *Karol Ziemski.* O lichwie zbożowej. Ruch ekonomiczno-społeczny. Zebranie Głównego Zarządu Związku Kapłanów ,,Unitas''. — Ubytek członków w związkach zawodowych. — Pomieszkania w wielkich miastach. — Czas pracy w Anglii. — Socyalna obrona prawna. Czy chory robotnik, zabezpieczony od choroby, niemocy i nieszczęśliwych wypadków musi się poddać kuracyj? — Wiadomości literackie. Jugendgeschichte einer Arbeiterin — von ihr selbst erzählt. — Czytelnia ludowa.

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

O unikaniu złych rozmów.

Ach, ilu młodzieńców dostało się do piekła dla tego tylko, że słuchali złych rozmów! Tę prawdę głosił już św. Paweł Apostół: Wszelka nieprzyzwoitość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi. „Corrumpunt mores bonos colloquia mala." *„Złe rozmowy psują dobre obyczaje." Rozmowa to strawa, bo jako strawa sama w sobie może bardzo być dobra, to jednakowoż choćby tylko jednę domieszano do niej kroplę trucizny, już to wystarcza, by pożywającym tę strawę śmierć zadać; podobnie też działa gorsząca rozmowa. Jedno słówko, poruszenie, żart nieprzystojny wystarczają, aby nauczyć złości jednego lub więcej młodzieńców, którzy przedtem żyli w niewinności. A wskutek tych mów plugawych i uczynków tracą niewinność, ten klejnot najdroższy i stają się nędznymi niewolnikami szatana.*

Powie ktoś: znam ja straszne następstwa złych rozmów, ale jakże sobie mam postąpić, będąc w domu, w szkole, w sklepie, w pracowni lub w takiem zmuszony miejscu pracować, gdzie prowadzą złe rozmowy? Wiem aż nadto, moi drodzy, że są takie miejsca i dlatego podaję sposób uwolnienia się od nich bez obrazy Bożej. Posłuchajcie więc: jeśli są to osoby wam podległe, zgromcie je surowo; jeśli nie możecie ich zganić, a jest wam możliwem, to natychmiast uciekajcie; jeśli zaś niepodobno wam z tego miejsca się uchylić, to miejcie mocne postanowienie nie brać w nich udziału ani słowem ani uśmiechem, a w sercu waszem powtarzajcie często: O Jezu mój miłosierdzia! Ile razy pomimo tych przestróg będziecie w niebezpieczeństwie obrazy Boskiej, daję wam jeszcze radę św. Augustyna, który mówi: „Apprehende fugam, si vis referre victoriam; *jeśli chcesz odnieść zwycięstwo, uciekaj:" Uciekaj, opuść to miejsce, tę szkołę, pracownię i fabrykę, znoś raczej wszelkie zło na świecie, niżbyś miał mieszkać lub obcować z osobami, z któremi jesteś w niebezpieczeństwie utraty zbawienia. I w Ewangelii czytamy, iż lepiej być ubogim, wzgardzonym, żeby ci nogi i ręce odcięto, oczy wykłuto i takbyś wszedł do nieba, aniżelibyś tu na ziemi posiadał, czego pragniesz, a zgubił się na wieki. Może się też zdarzyć niekiedy, że z was drwić i naśmiewać się będą, ale niech to was nie boli. Bo przyjdzie czas, kiedy śmiechy i szyderstwa złych w płacz sie zamienią w piekle, a pogarda i poniżenie dobrych w największą radość w niebie:* „Tristitia vestra vertetur in gaudium: *smutek wasz zamieni się w radość." Pamiętajcie, że jeśli wiernie służyć będziecie Panu Bogu, tego się doczekacie, że nawet ci, którzy z was szydzili, zaprzestaną wam dokuczać swem przewrotnem rozumowaniem i zmuszeni będą oddać pochwałę waszej cnocie. Tam gdzie bywał św. Alojzy Gonzaga, nikt się nie poważył wymówić słowa nieprzyzwoitego, a gby się ktoś nieuczciwie zachowywał, kiedy on nadchodził, zaraz wołano: „Cicho. Alojzy idzie."*



*

KOŚCIÓŁ I ZAKŁAD ŚW. JÓZEFA W PRZEMYŚLU.

Bez środków, ufny jedynie w pomoc Bożą, rozpoczął Wiel. X. Jan Bosko dzieło opieki nad młodzieżą. Opłakane to były dni dla Kościoła i społeczeństwa, gdy Opatrzność powierzyła Czcigodnemu Słudze to ciężkie zadanie. Zawierucha rewolucyjna przeszła była właśnie przez wszystkie kraje, a prądy bezbożnych nauk rozkołysały się na dobre we wszystkich warstwach społeczeństwa, rugując ze serc wszelkie uczucia święte. Młodzież, nadzieja i przyszłość narodów, wyrastając w otoczeniu tego ogólnego zepsucia, przejmowała się złym przykładem starszych, a będąc z natury wrażliwszą na każdą nowość, niebawem ich prześcignęła.

Widział to rozprzężenie obyczajów młody Jan Bosko i tkliwe jego serce zapaliło się już w dziecku uczuciem miłości i politowania dla młodzieży.

„*Jeżeli kiedyś zostanę księdzem, to całe swoje życie poświęcę dla młodzieży. Będę gromadził koło siebie chłopców, będę ich miłował, oni mnie również pokochają, będę ich zachęcał do dobrego i oddam się im zupełnie na usługi, byleby się tylko przyczynić do ich zbawienia.*“

Tak mówił będąc jeszcze dzieckiem, a P. Bóg pozwolił mu, aczkolwiek wśród niewymownych trudności, dojść do upragnionego celu. W r. 1841 stanął u stóp Ołtarza i niebawem rozpoczął apostolski swój zawód śród młodzieży turyńskiej. W ciągu kilku tygodni zdołał się otoczyć co niedzielę i święto liczną gromadą biednych chłopców, uczyć ich katechizmu, sprawiać dla nich drobne, niewinne zabawy, być im ojcem, doradcą i pocieszycielem. Uśmierzał ich bóle, usuwał troskę o chleb powszedni, wyszukując dla nich uczciwych pracodawców i zapalał ich do pracy, tłumacząc im, iż praca podnosi człowieka. Wpoiwszy zdrowe zasady w duszę młodzieńca i uzbroiwszy go tarczą wiary przeciw pokusom zewnętrznym, puszczał go w świat, aby wśród ludzi stał się rozsadnikiem i krzewicielem zasad chrześcijańskich.

Niebawem świat poznał w X. Bosko męża opatrznościowego. Tysiące i setki tysięcy dały się porwać jego idei. Ubogi sługa Boży, który sam z biedą przebił się przez życie studenckie, założył setki domów wychowawczych i naukowych dla ubogiej młodzieży. Dzieła te pochłonęły miliony, ale znalazły się one w skarbach miłości chrześcijańskiej.

Pomocnicy Salezyańscy! I w Polsce ma stanąć dom według tego pierwotnego typu, którym X. Bosko rozpoczął swoje wszechświatowe posłannictwo. Miastem szczęśliwem, któremu duch tego nieśmiertelnego Apostoła młodzieży wybłagał takie błogosławieństwo, to *Przemyśl*. Staraniem J. E. Najprzewielebniejszego X. biskupa Józefa Sebastyana Pelczara zakupiono przy ulicy Św. Jana l. 15 realność i oddano ją w posiadanie Salezyanom. Na niej ma stanąć Zakład, w którym w niedziele i święta i wieczorami wolnymi od pracy będzie się mogła zbierać młodzież rękodzielnicza. Jeżeli P. Bóg pozwoli, stanie i kościół p. w. Św. Józefa dla potrzeb duchownych ludności tej dzielnicy miasta, pozbawionej usługi duchownej. Tak więc synowie X. Bosko na ziemi polskiej będą mogli liczne zastępy młodzieży rękodzielniczej przygarniać do siebie, oświecać, wzmacniać na duchu, dać jej na drogę życia ostoję najpewniejszą: wiarę w Boga, wiarę w lepszą przyszłość.

Dzieło pochłonie sporo grosza — ale tu chodzi o chwałę Bożą i o ratowanie dusz. Jak X. Bosko w podobnych razach nie przestraszał się kroci tysięcy, tak

Salezyanie w Przemyślu, ufni w Opatrzność Bożą i polegając na ofiarności Pomocników Salezyańskich, zabierają się do dzieła.

Czcigodni Pomocnicy! ileżto dzieł stworzyła już Wasza ofiarność, które teraz głoszą chwałę bożą i spraszają błogosławieństwa niebieskie na Was! Do szlachetnych serc Waszych pukają obecnie Salezyanie przemyscy. Pomóżcie im dziwej zabawy, zdrowej oświaty budującego towarzystwa. Pomagając do jego budowy, pomagacie ratować młode serca od zepsucia, a skupiać je przy ognisku wiary i dobrych obyczajów. Jałmużna Wasza będzie więc nietylko uczynkiem miłosierdzia co do ciała, ale i co do duszy, bo przez nią setki młodzieży uratujecie od zguby doczesnej i wiecznej. Będzie to dar złożony



SALAMANCA — Wnętrze kościoła Maryi Wspomożycielki.

wznieść dom dla młodzieży rękodzielniczej, pomóżcie im postawić kościół dla Patrona rękodzielników, św. Józefa.

Gdy lud pobożny zgromadzony w nowej świątyni będzie śpiewał chwałę Bogu, mury jej będą głosiły ofiarność Waszą i staną się trwałym pomnikiem Waszej szczodrobliwości. A stokroć trwalszym będzie pomnik, jaki sobie wystawicie w sercach młodzieży. Nowy dom ma zastąpić jednym ognisko domowe, drugim restauracye i sale tańcowe, wszystkim zaś dostarczyć go- samemu Dzieciątku Jezus, według słów jego własnych: *Coście jednemu z tych maluczkich uczynili, toście mnie uczynili.* Ono wam szczodrość Waszą wynagrodzi nie odsetkami od kapitału złożonego, ale — jak mawiał X. Bosko do swych Pomocników — kapitałem za procenta.

Wszelkie datki, ofiary w pieniądzach lub rzeczach uprasza się wysyłać pod adresem: *Przewiel. X. Dyrektor Zakładu Salezyańskiego — Przemyśl*, ulica Św. Jana, 15 (Austrya Galicya).

Misye Salezyańskie

ARGENTYNA (AMERYKA POŁUDNIOWA)

Misye w terytoryum Santa Cruz
(*Drugi list X. Piotra Renzi'ego*).

Rio Gallegos, 25 kwietnia 1909 r.

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Wracam z wycieczki misyjnej do krainy, objętej rzekami Gallegos i Santa Cruz i pośpieszam zdać o niej szczegółowe sprawozdanie w nadziei, że miłe ono będzie czcigodnemu Ojcu i drogim Czytelnikom Wiadomości.

Z Gallegos wyruszyłem 2-go marca w towarzystwie jednego braciszka i jednego przewodnika, z karawaną, złożoną z 13 koni. Podróż rozpoczęliśmy przy ślicznej pogodzie; miły wietrzyk od zachodu ochładzał nasze skronie, a w piersi rodziła się cicha nadzieja, iż się uda zdziałać cośkolwiek dobrego dla chwały Bożej. Niesiony tą nadzieją, powolnem wydawało mi się galopowanie naszych koni, które z szybkością wiatru niosły nas przez nieprzejrzane stepy.

Pampa czyli step patagoński. — Protestanci. — Polowanie na lwa zwanego « puma ».

Po długim i jednostajnym marszu przez równinę Koyle, którą opisałem w poprzednim liście, zapuściliśmy się w samo serce Patagonii, gdzie na nieprzejrzanych stepach błąkają się we wszystkich kierunkach stada owiec, koni, guanaków. Te ostatnie za naszem zbliżaniem się czmychały czemprędzej na najbliższy pagórek, aby z niego śledzić kierunek naszej jazdy i upewnić się, że im żadne z naszej strony nie grozi niebezpieczeństwo.

Rzadko kiedy natrafialiśmy na ostatnią kończynę zatoki morskiej, w której mogliśmy ugasić pragnienie; często bowiem wody w nich były słone i wydawały zaduch nieznośny, obrzydliwy; często także trafiały się zatoki całkiem wyschnięte, w których zamiast wody była gruba warstwa soli niby szronu. Nareszcie, po długim galopowaniu zobaczyliśmy szałas pasterski, a przy nim pasterza, siedzącego przy ogniu i otoczonego psami, które mu lizały ręce. Biedak w swej samotności rozmawiał sam z sobą lub sobie pośpiewywał niekończącą się i jednostajną kantylenę. Powstawszy ze skrzyni, która mu służyła za siedzenie, zaprosił nas do zstąpienia z wierzchowców, a przystawiwszy do ognia kawał mięsa dla nas, częstował nas nieodstępną *herba mate* (herbatą amerykańską). Pojedliśmy sobie doskonale, bo według pewnego wyrażenia tutejszych ludów, w Patagonii należy zaspokoić i głód który przyjdzie, gdyż nierzadkie są wypadki, że trzeba wytrzymać naczczo dzień i dwa, zanim się człowiek dostanie do mieszkań ludzkich. Po obiedzie skoczyliśmy co żywo na koń, pełni najlepszej nadziei, że przed nadejściem nocy natrafimy na inną jakąś chatkę, w której będziemy mogli przenocować. Dzięki P. Bogu, nadzieje nasze nie zostały zawiedzione; ludzie na widok kapłana śpieszyli na wyścigi, ażeby mu ofiarować swe usługi.

Tak przebyliśmy, najukochańszy Ojcze, siedm dni nieustannie na koniu, nie będąc atoli nigdy pozbawieni posiłku w podróży i miejsca, aby dać wypoczynek znużonym członkom, a co ważniejsza, każdodziennie mogliśmy sprawować ofiarę Mszy św., co jest największą pociechą misyonarza.

Jedna wszakże rzecz napełniała mię boleścią, mianowicie że wiele napotkanych rodzin emigrantów rozumie się, były wyznania protestanckiego, którzy nie chcieli dzieci swych dać mi ochrzcić, lecz czekali na przybycie pastora. Wtenczas zajmowałem się sługami i pastuchami, zwracając do nich jakie dobre słówko i darząc ich katechizmami i innemi książeczkami; obrazkami zaś tych, co nie umieli czytać. Tak to więc aż dotąd dociera noga pastora protestanckiego, który atoli zajmuje się przeważnie bogatymi. Mówiłem raz z protestantem, który mieszkał zaledwie 400 kroków od pastora, a jednak na zapytanie, ile razy w roku pastor go odwiedza, odpowiedział: « Od ośmiu lat tu mieszkam, a zaledwie dwa razy miałem dotąd szczęście z nim się widzieć; a gdy przyjdzie, to nie tak jak Ksiądz, żeby się poraczyć z nami filiżanką mate i pomówić o naszych biedach, ale zbywa nas po suchu i przebywa sobie tylko z panami, a nas biedaków całkiem pomija: dotąd nie mogłem się jeszcze z nim rozmówić. »

Jesteśmy w dolinie *S. Cruz* (Św. Krzyża) zamkniętej między dwoma łańcuchami pagórków o skłonach spadzistych; dolina raz roztacza swą szerokość na 10 i więcej kilometrów, to znowu

ścieśnia się do tego stopnia, że zaledwie przepuszcza potok górski, który spadając niezliczonymi skrętami z wyżyn kordylierskich, wydaje się olbrzymim wężem, który srebrno połyskujące zwoje swego cielska wystawił na słońce, paszczę zanurzył w Oceanie, a ogonem wywija po stokach gór. Potok S. Cruz obfituje w wody od samych źródeł, mierzy 2 m. głebokości, a po usunięciu z jego łożyska kilku skał, wysterczających ponad wody, mógłby bardzo dobrze nosić małe parowce o płytkiem dnie lecz potężnej sile, by pokonać pożreć swój łup i znajduje niechybną śmierć tam właśnie, gdzie się spodziewał spokojnej uczty.

Pasterze nie wahają się także zaczepić lwa w jego kryjówce. W pięciu, lub sześciu, uzbrojeni w strzelby, pistolety i rewolwery, udają się konno z psami ku domniemanej siedzibie pumy. Psy z łatwością wywietrzą legowisko drapieżnika i wywabią go z jego jamy, przyczem niejednemu dostanie się śmiertelne ukąszenie w gardło lub pada z rozpłatanym brzuchem, lecz tymczasem pastuchowie gęstemi strzałami zabijają



Typy Tehuelczyków.

prąd, który miejscami bywa dość silny. Jest to zadanie, nad którego rozwiązaniem już się pracuje, a które niebawem rzeczywiście zostanie rozwiązane z nieobliczonemi korzyściami dla Patagonii Zachodniej, czyli «*argentyjskiej Szwajcarji*», jak ją tutaj nazywają.

Brzegi rzeki są miejscami skaliste i w nich znajduje schronienie lew *puma*, który jest postrachem pasterzy. Zwierz ten nie napada człowieka, ale rzuca się najczęściej na stada, zabijając nieraz do 20 owiec, aby z każdej wyssać krew i ukąsić kawał mięsa; następnie porywa jednę, unosi z sobą daleko i kryje w jakiem zagłębieniu, ażeby ją później spokojnie pożreć. Gdy pasterze spostrzegą napad, odszukują uniesioną owcę i zastrzykują w nią truciznę strychninę. Lew wraca, aby bestyę i z tryumfem wracają do domu ze skórą ubitego zwierza.

Właśnie gdym zawitał do chaty pewnego emigranta austryackiego, kilku pastuchów wybierało się na takie polowanie i mnie również na nie zapraszali; któżby się chętnie nie zgodził na taką propozycyę? lecz ja musiałem zdążać tam, gdzie mnie wołał mój obowiązek.

Jar Komesuaike. — Wśród Indyan Tehuelches. — Ciekawe spotkanie. — « Auri sacra fames! » — « Chcemy, żeby Ksiądz tańczył! »

Pod wieczór znaleźliśmy się w dolinie czyli raczej w zagłębiu 1 klm. szerokiem, a długiem około 40; zowią ją Komesuaiką. W samej głębi widać było białe punkciki, które niby lśniące

margaryty odbijały się od ciemnej zieleni stepu, a czarny pióropusz dymu unoszącego się ku niebu wskazywał, że to były namioty Indyan. Spięliśmy konie do raźniejszego galopu i w ten sposób dotarliśmy jeszcze za dnia do obozu. Lecz ach! jakież gorzkie spotkało nas tutaj roczczarowanie! Spodziewałem się, że Indyanie wyjdą jak zwykle na nasze spotkanie, ażeby nas powitać, prosić o nowiny i podarunki. Tymczasem oni stali ze spojrzeniem ospałem, jeden, trzymając się z wielką biedą na koniu, krzyczał jak opętany; inny niby chciał tańczyć, a tymczasem nader często nos jego zapoznawał się z piaskiem; w jednem miejscu grano w karty, na innem rozlegał się grzmot bębna, podczas gdy kilka kobiet nuciło jakąś nudną piosnkę o trzech lub czterech nutach, podnosząc często do ust butelkę z pewnym płynem. W jednej chwili zrozumiałem, co zaszło. W pośrodku namiotów, otoczony Indyanami, którzy sprawiali hałas iście piekielny, stał wóz pełny skrzyń i butelek. Przybył między Indyan wędrujący karczmarz, jeden z tych chrześcijan, którzy nie zasługują na tę nazwę i zamiast pożytecznych rzeczy począł sprzedawać ludziom wódkę, ażeby ich upić i wyłudzić od nich najlepsze konie, skóry guanakowe i co tylko posiadali wartościowego. Indyanin upity jest niedołężniejszym od dziecka; nie zdawając sobie sprawy z wartości przedmiotów, sprzedaje czasem za jeden łyk wódki wszystko, co posiada.

O *auri sacra fames!* (przeklęty głodzie złota!) iluż nieszczęść stajesz się ty przyczyną! Jeden Indyanin sprzedał konia bardzo wiele poniżej rzeczywistej wartości, a karczmarz nie chciał mu go zapłacić gotówką, tylko mu wciskał do rąk butelki z wódką. « Patrz, mówił, patrz, co za kolor! zobaczysz jak ci się dobrze zrobi, gdy to wypijesz! Chcesz? kosztuje tylko 5 pezos (11 koron) ». Na ten widok krew we mnie zawrzała, ale na razie, wobec upiłych Indyan, lepiej było milczeć, gdyż nikt nie byłby przyznał słuszności moim słowom. I tak nieszczęśliwiec za kilka łyków wódki utracił swego konia. Nazajutrz wezwałem karczmarza i przedstawiłem mu, jak wiele złego sprawia swoim bezecnym handlem. Przyrzekł mi, że już nie będzie sprzedawał palących trunków. W rzeczy samej mógł dotrzymać słowa, gdyż już był wszystką wódkę rozprzedał. Istnieją wprawdzie surowe prawa przeciw sprzedawaniu palących trunków, ale z powodu ogromnej odległości, nadużycia powtarzają się bezkarnie każdego roku.....

Owego przeto wieczora, zaledwiem zeskoczył z konia, stanął przedemną stary, powalany Indyanin, z najeżonymi włosy, z usmarowanemi rękami, z pianą w ustach i biorąc mnie za ręce, nalegał łamaną hiszpańszczyzną:

— *Cura, yo amigo tuyo... tu darme venti chancha... pagarme copita.* (Księże, ja twój przyjaciel.. dać mi 20 centów... zapłacić mi kieliszek wódki).

Prawie równocześnie zbliża się i jakaś baba i przywołując inne, poczyna krzyczeć:

— Księże, musisz z nami tańczyć.

Nie pomogły moje zapewnienia, że nie mam pieniędzy i że nie umiem tańczyć; stary nie przestawał krzyczeć:

— Masz, masz pieniądze, ale nie chcesz wydać!

Wytrząsłem kieszenie, aby go przekonać, lecz napróżno. Stara również nie przestawała krzyczeć :

— *Queremos Cura bailar!* (Chcemy, żeby Ksiądz tańczył).

Już chciałem wskoczyć na konia, aby się oddalić, ale taki krok byłby zraził Indyan do mnie i do misyonarzy; więc poleciwszy się Maryi Wspomożycielce i przyciskając do piersi krucyfiks, tak do nich przemówiłem:

— Powtarzam, że pieniędzy nie mam, ale znam się z karczmarzem, który może mi ich pożyczy; zobaczymy, co się da zrobić; ale tymczasem muszę iść odwiedzić waszego kacyka, który jest moim przyjacielem już od bardzo długiego czasu. W rzeczy samej poznałem tego człowieka już przed dwoma laty, gdy mnie przyszedł odwiedzić do kolegium w Gallegos.

Te słowa uspokoiły ich o tyle, że mogłem swobodnie udać się do namiotu kacyka, który spał i chrapał, pijany jak wszyscy inni. Tutaj się zatrzymałem, aż hałas zewnątrz ustał; potem cichaczem wyszedłem z namiotu i przemknąłem się do mego przewodnika i chłopca, którzy tymczasem cokolwiek na ustroniu przygotowali nasz namiot.

Tehuelchowie. — Obyczaje i wierzenia. — Obrzędy weselne. — Święto krwi. — Święto składania ofiar słońcu. — Modły.

Tehuelchowie są bardzo inteligentni, o usposobieniu żywem, dowcipnem i towarzyskiem. Żywią nadzwyczajne przywiązanie do dzieci, przez co nigdy się od nich nie odłączają. Gdy przed dwoma laty, jak to wyżej wspomniałem, kacyk odwiedził nas w kolegium w Gallegos, prosiłem go, żeby zostawił swych dwóch synów u nas, że mu ich za darmo wychowamy i wykształcimy, lecz napróżno! Mówił, że ponieśliby szkodę na zdrowiu, a matce pękłoby serce z żałości.

Tehuelchowie są Indyanami rosłymi, mierzą zazwyczaj 1 m. 80 cm. wysokości i mają postawę kształtną i silnie zbudowaną. Skóra ich jest żółtobrunatna, wargi wielkie i nabrzmiałe, kości policzkowe wystające, włosy długie, rozdzielone w środku nad czołem i związane w tyle chusteczką, która obwija głowę. Pokrywają się zawsze koszulą, którą atoli bardzo rzadko piorą, uda pokrywają spodniami albo też rodzajem szalu, który tak zręcznie oprowadzają wokoło nóg, że ma wygląd rzeczywistych spodni. Zazwyczaj

chodzą boso, umieją jednak sobie sporządzać skórzane pantofelki. Kobiety ubierają się w tuniki przepasane w biodrach. Są pokryte od stóp do szyji i tylko ramiona wychodzą gołe z ubrania. Tak mężczyźni jak kobiety odziewają się nadto burką ze skóry guanakowej. We święta niewiasty zwykły się malować farbą, podobną do tynktury jodowej, kreśląc sobie na twarzy trójkąt, którego podstawa jest na czole, a wierzchołek na brodzie.

I Tehuelchowie mają swe wyłączne święta, swoje własne wierzenia i zwyczaje. Ciekawe na przykład są zwyczaje towarzyszące ich małżeństwom.

Gdy młodzieniec upatrzył sobie dziewczynę, którą chce pojąć w małżeństwo, szuka sobie między przyjaciółmi swatów, aby poszli żądać dla niego dziewczyny od rodziców. Swatowie udawają się wczesnym rankiem do ojca, zanim tenże wstał z pościeli i przedkładają mu prośbę. Jeśli ojciec zezwala, odchodzą i niebawem wracają, aby się umówić co do ilości klacz zadatkowych, które zięć ma przesłać teściowi, jako zakład za córkę. Mówię, jako zakład, gdyż jeżeli później się zdarzy, że mąż opuści żonę albo tak źle się z nią obchodzi, że ona musi go opuścić, klacze wraz ze źrebcami pozostają u teścia. Jeśli zaś żona chce się rozwieść lub daje powód do rozwodu, wtenczas zięć ma prawo żądać zwrotu zadatku.

Lecz wracając do dziewosłębów, jeżeli ojciec się nie zdobywa na odpowiedź, swatowie nie ruszaja z miejsca, ale całemi godzinami stoją w milczeniu przy jego łóżku, nie pozwalając mu z niego powstać. Nakoniec odchodzą, wszakże dnia następnego powracają jeszcze wcześniej, a zatrzymują się przy łóżku jeszcze dłużej, zmuszając tym sposobem rodziców do rychłej odpowiedzi. Jeśli dają odpowiedź odmowną, muszą podać powody, które swatowie mogą uznać za niedostateczne i w tym wypadku natrętne odwiedziny trwają dalej, aż się uzyska przyzwolenie. Uzyskawszy je i zgodziwszy liczbę klacz zakładowych, młodzieniec przybywa po narzeczoną i małżeństwo jest zawarte. Jeżeli dziewczynie nie podoba się związek, ucieka napowrót do rodziców; narzeczony przychodzi po nią po raz drugi i stara się ją namówić do siebie. Gdy mu się to nie udaje, bierze napowrót swoje klacze i odchodzi z kwitkiem.

Obchodzą także różne święta uroczyste, n. p. święto krwi, coś w rodzaju chrztu oraz ofiary słońcu, które uważają za siedzibę bóstwa.

Święto krwi nie ma stałego dnia obchodowego, lecz urządza się wtenczas, gdy syn pierworodny przypadkiem zranił sobie ciało; wtedy ojciec i matka biegną powiadomić o wypadku sąsiadów i zaczynają się ucztowania. Podczas gdy ojciec zabija najpiękniejszą klacz, żeby jej mięsem uraczyć gości, matka albo inna jaka leciwa niewiasta ostrem żelazem lub kością nacina każdemu z gości skórę na ręce, aby uszło kilka kropli krwi; po tej ceremonii oddają się wszyscy szalonej radości; kacyk bierze bęben i poczyna bić w takt, według którego inni tańczą. « Bal » przeciąga się w późną noc.

Dla dziewcząt ma miejsce inny obchód, gdy się im przekłuwa uszy i zakłada zausznice; i właśnie takie święto obchodzili przy pomocy karczmarza, gdym do nich zawitał. Obchody trwały siedm dni; byłem na nich obecny i widziałem dziewczynę, nad którą odprawiano ceremonie; mogła mieć ośm lub dziewięć lat i miałem szczęście później ją ochrzcić. Na obchody wyszukali najpiękniejsze draperye, jakie posiadali i wznieśli z nich namiot tak zw. « *namiot balowy* ». Pale, na których się wznosił, były u szczytu ozdobione srebrnemi blachami; w środku namiotu rozciągnięto tapczan, na którym usiadł kacyk ze swoim bębnem; tamto wśród krzyków mężczyzn i śpiewu kobiet, po różnych ceremoniach przekłuto uszy dziewczynie, poczem posadzono ją na zaszczytnem miejscu i rozpoczęto ucztę, złożoną jak zwykle z wielkiej ilości kobylego mięsa; po uczcie zaś nastąpiły tańce.

Ciekawe są tańce Tehuelchów. Przed namiotem « balowym » rozpalają wielki ogień. W namiocie siedzi kacyk z bębnem i inni mężczyźni; poza namiotem po lewej stronie ognia siedzą niewiasty i dziewczyny; tak mężczyźni jak niewiasty żywo rozmawiają między sobą, dopóki się nie rozlegnie łoskot bębna: to hasło do rozpoczęcia tańców.

Z ciemności wynurzają się cztery postacie ozdobione każda w cztery kutasy na skroniach i otulone dużemi skórami. Niewiasty zaczynają śpiewać, mężczyźni zaś poduszczać tańczących do większego zapału. Fantastyczna czwórka zatacza kręgi wokolo ognia, zrazu powoli, potem coraz szybciej, zawsze w takt bębna, w który wali kacyk. Gdy uderzenia bębna stają się szybsze, tańczący odrzucają skóry i wtenczas w miejsce fantastycznych postaci ukazuje. się czterech rosłych młodzianów, całych zdobnych w dzwonki i różne brzękadła. Uderzenia bębna stają się jeszcze raźniejsze, kto w szybkim pędzie naokoło ognia tratuje najwięcej po żarzących głowniach, zyskuje największe oklaski. Nagle z wirującego kółka wyskakuje jeden tancecznik i znika w ciemnościach; za nim drugi trzeci i czwarty; bęben zamilka, niewiasty przestają śpiewać, rozpoczyna się ożywiona rozmowa, która trwa tak długo, aż ponowny grzmot bębna da hasło do wystąpienia czterech innych tanczników.

Święto składania ofiar słońcu obchodzi się w sposób następujący. Kacyk zapowiada je całemu szczepowi, który udaje się na brzeg morza i tamże rozbija namioty. Wznoszą także namiot « balowy », bo każde święto musi się kończyć tańcami. Gdy wszystko zostało przygotowane

i oznaczony także napewno dzień obchodu, szukają klaczy całkiem białej, wiążą ją uważnie, aby się w ciągu nocy nie wymknęła i oczekują rana.

Zaledwie błyśnie pierwszy promień wschodzącego słońca, kacyk potężnym ciosem rozcina pierś zwierzęcia, wydobywa z niej drgające jeszcze serce i ofiaruje je z uszanowaniem wschodzącemu słońcu, ciskając ku niemu ściekającemi kroplami i wymawiając jakąś modlitwę. Nakoniec rzuca serce w stronę słońca; w tejże chwili inni rzucają się na zwierzę, tną w kawały i wrzucają do morza w kierunku słońca. W tym dniu nikt z Tehuelchów nie pracuje, a święto kończy się, jak wszystkie inne, zabawą z tańcem.

Jednakowóż nie wierzą oni, iż słońce jest Bogiem, lecz mówia, iż ich Bóg mieszka w słońcu; jakiś poczciwy starowina zapewniał mnię nawet, że gdy jeszcze był mlodym, widział go, jak pędził na białej klaczy ponad falami morskiemi, aż znikł w ognistym kręgu słońca. Pewna staruszka zapewniała mnie znowu, że się często do niego modliła.

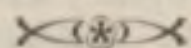
I coś mu powiadała? — zapytałem.

A ona kładąc rękę na czoło i przybierając postawę natchnioną i pełną uszanowania, rzekła: « *O ty, coś najbogatszy, daj mi długie życie*! » Potem kładąc rękę na sercu: « *O ty, coś najbogatszy, daj mi czerstwe zdrowie!* » Kładąc rękę na lewem ramieniu: « *O ty, coś najbogatszy, daj mi bogactwa!*

Wierzą także w złego ducha, którego zowią *qualicho;* jemu przypisuja nieszczęścia i choroby. Opowiadali mi również długą legendę o stworzeniu świata, o współzawodnictwie boga « *Hellera* » i jego żony i syna rannego tylko w piętę (jak Achil). Nie tu miejsce o tem sie rozwodzić, całe opowiadanie zostanie jednakowoż zapisane w pamiętnikach misyjnych.

(D. c. n.).

Z INDYJ.



Nowy dom w Meliaporze.

Pierwsza komunia Św. i popis katechizmowy.

(*List ks. Jerzego Tomatisa*).

Najukochańszy i Najprzewielebniejszy
Ks. Generale!

Powiadają, że nadchodzące z daleka wieści, nawet najpospolitsze, są interesujące. Jeżeli tak jest, Przewiel. Ks. Generał będzie miał interes przeczytać ten mój list przychodzący z dalekiego domu Meliaporu.

Nasz najprzewiel. Ks. Biskup sam dobrowolnie pozwolił nam mieć kaplicę w domu, chociaż tuż koło katedry mieszkamy. Ucieszył nas tem wielce, a jakto jest rzeczą naturalną, ukochana nasza Marya Wspomożycielka W. zajęła w niej pierwsze, honorowe miejsce.

Nasi chłopcy szczycą się śliczną kaplicą i wolą raczej ją, niż blizki tum św. Tomasza; ubiegają się, by ołtarz Bogarodzicy kwiatami i zielonemi umaić gałązkami. W taki oto sposób Marya Wspomożycielka jest miłowaną i czczoną także i w Meliaporze. — Kiedy przybyliśmy do tego domu, zastaliśmy około dwunastu chłopców i to niektórych już dorosłych, co nie byli u pierwszej Komunii św. Natychmiast zajęliśmy się nimi; przez trzy miesiące prawie codzień uczyliśmy ich katechizmu, a w uroczystość Opieki św. Jozefa przystąpili po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Lecz, że w takiej okoliczności nasza kaplica byłaby za szczupła dla przybyłych na tę uroczystość, przeto ks. Proboszcz łaskawie odstąpił nam katedry.

Komunikanci biało ubrani, a za nimi ich towarzysze, weszli do kościoła przy potężnym dźwięku dzwonów, śpiewając: *Ave maris stella* (Gwiazdo morza). Podczas mszy św. odmawiano modlitwy, przeplatane pieśniami i gorliwem, dostrojonem do okoliczności p zemówieniem; funkcyę zakończyliśmy uroczystym kantykiem: ,,Magnificat.“

Wszyscy chłopcy byli bardzo zadowoleni, to też słusznie podziwiamy teraz w nich skutek Komunii św. Z wielu wcale nie mogliśmy być przedtem kontenci, okazywali się bowiem hardymi i niepoprawnymi: Jeden z nich doskonałym był złodziejkiem, kradł codzień z wielką śmiałością; drugi wciąż się swarzył, przynajmniej raz na dzień pokłócił się na seryo, a wszelki upominek był grochem rzuconym na ścianę. Ale odkąd przytsąpil do Stołu Pańskiego i zaczęli często spożywać Chleb Anielski, całkiem zmienili swoje postępowanie tak dalece, że nie mamy żadnej przyczyny na nich narzekać i owszem wszyscy poczynili znaczne postępy w dobrem.

Niedawno temu, bo 7. b. m. otrzymaliśmy pierwszą wizytę, naszego Najprzewiel. Ks. Biskupa Theothonio de Castro powracającego z Goa, gdzie po śmierci Patryarchy, 17 miesięcy był tejże Archidyecezyi Administratorem. Wiedzieliśmy dobrze, jak Dostojnikowi Kościoła leży na sercu nauka katechizmu, zaczem nasi chłopcy przygotowili na tę okoliczność piękny popis katechizmowy z tekstu, nie dawno na angielskie przetłomaczonego, a polecanego przez Ojca św., Piusa X. na całe Włochy. Jego Ekscellencyę przyjęliśmy śpiewem i odczytami po ła-

cinie, po włosku i po angielsku wygłoszony mi; następnie rozpoczęto popis katechizmowy udatnym dyalogiem. Chłopcy długi czas trwali w ognia ciągłych i pokrzyżowanych pytań egzaminatorów. Szczególna ta walka przedłużyła sią więcej niż godzinę; w końcu zostało jeszcze dwóch niezwyciężonych. Ks. Biskup przyzwawszy ich do siebie, włożył im na głowy jeden wieniec dla ostatniego przygotowany zwycięzcy, wśród hucznych oklasków towarzyszy.

Wczoraj wieczorem, w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny, wziąwszy udział we wszystkich w katedrze funkcyach, odbyliśmy piękną procesyę po domu. Wśród śpiewu i dźwięków muzycznych niesiono statuę Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych przez aleje ogrodowe, oświetlone lampami, pochodniami i ogniami bengalskimi, pośród szelestów drzew kokosowych i olbrzymich bananów. Prawda, że te wieści nie mają wielkiej wagi, bo w wielu innych domach odbywają się święta o wiele wspanialej i uroczyściej, ale jako ogrodnik niekiedy z przyjemnością liczy pierwsze listki drzewka świeżo zasadzonego, taksamo Przewiel. Ks. Generał nie pogardzi temi nowinami z nowego domu w Meliaporze.

Przewielebnego Ks. Generała
pokorny syn w Chr. Panu
Ks. Jerzy Tomatis.

MOZAMBIK (Afryka Wschodnia)

Nowa osada misyjna w Moscellia.

(*List X. Marcina Recalcati*).

Mozambik, 21. września 1909 r.

Czcinajgodniejszy Księże Rua!

Napewno upłynęło już sporo czasu, odkąd nie posłaliśmy Mu żadnej wiadomości; lecz wiemy, iż kochany ks. Cogliolo, którego wyprawiłeś do nas z wizytą, podzielił się z Tobą wieściami naszemi pocieszn emi, a między niemi najważniejszą tą, że otworzyliśmy nowe środowisko pracy Salezyańskiej. Nowa osada będzie tymczasem tylko dodatkiem do naszych szkół w Mozambiku, ale dodatkiem nadzwyczaj korzystnym i prawie koniecznym: korzystnym, aby ugłaskać powoli i stopniowo te dzikie żywioły, niezdatne obecnie do sztuki i rzemiosła, a prawie koniecznym, ażeby ci chłopcy mogli powziąć zamiłowanie do uprawy roli i zakładać kiedyś wzorowe ogniska chrześcijańskie po wioskach opustoszałych.

Nowy dom powstanie w *Moscellia*, na pochyłości okrytego bujną zielenią pagórka, staczającej się ku ogromnej a uroczej zatoce *Mocambo*. Na szczycie tegoż osiadła mała forteca, z której powiewa chorągiew portugalska, czujna strażniczka naszego terytoryum. Nieliczne domki czyli *pagliotas* są zbudowane z nieciosanego drzewa, oblepione zewnątrz czarną gliną, a nakryte słomą; sprzęty, domowe wszędzie jednakowe, składają się z jednego lub kilku homerowskich stołów, służących równocześnie za łóżka, z krużа pełnego wody, często brudnego i z moździerza, gdzie tłuką kukurudzę, ryż albo *mandioca* (korzenie mączne drzewa z rodziny euforbia), z których robią rodzaj placków stanowiących ich pokarm codzienny. Na ścianach wiszą dzidy, łuki, noże, nieodłączna broń dla tego narodu i niekiedy jaka stara strzelba.

Z fortecy roztacza się przed patrzącym wspaniały widok: z jednej strony błękitny Ocean Indyjski, którego niezmierne wody biją z łoskotem o skalne brzegi; po stronie przeciwnej rozległa płaszczyzna, nadzwyczaj urodzajna, lecz niezamieszkała, przerzynana górską rzeką *Monapo*, bystrą w czasie deszczów, wysychającą do małego strumyka podczas posuchy.

I właśnie na tej płaszczyznie, tuż nad brzegiem rzeki powstanie nowa osada misyjna. Naokoło, pośród ciemnej zieleni kryją się wioski Murzynów. Są oni wysocy, silni a byliby i przystojni, gdyby nie mieli tego ohydnego zwyczaju walania sobie twarzy i całego ciała pewnymi sokami roślinnymi, które według ich mniemania mają ich czynić bardzo pięknymi — a tymczasem czynią ich, przynajmniej dla nas Europejczyków, bardzo wstrętnymi. Niektórzy z nich noszą włosy krótkie, inni przeciwnie długie i powiązane w najdziwaczniejsze sposoby. Ubiór ich ściąga się do kawałku płótna, przepasanego około bioder. Z nieodstępnym nożem u boku i dzidą w ręku wydają się groźni na pierwszy widok, ale patrząc dłużej w te oczy wielkie i pełne melancholii, czuje się do nich pociąg i politowanie. Biedacy! z pewnością i oni poddają się powoli kulturalnemu wychowaniu, ale mogliby się oświecić o wiele prędzej i gruntowniej, gdyby od wieków nie była zakradła się do nich religia mahometańska, co im przyniosła całą tę fanatyczną ciemnotę z tysiącem zabobonów. Takim jest szczep *Macùas* mężny i liczny, liczący pono 100,000 wojowników, a zamieszkujący północną część bezkresowej tej równiny. Niegdyś mieli być oni ludożercami, obecnie powiadają, że już nie; jednakże w górach okalających wielkie jezioro *Nassa* zdają się jeszcze ukrywać pewne osobniki, przechowujące dotychczas okrutne tradycye przodków.

Z wyjątkiem wiosek nadbrzeżnych, całe to nieszczęśliwe plemię nie widzi nigdy misyonarza, lecz jeśli nam Bóg pobłogosławi, stanie się ono nowem polem prac apostolskich dla synów X. Bosko. Oh! gdyby tyle młodzieży europejskiej o sercu gorącem i pełnem wiary, widziało te nieprzebyte okolice, z plamą przekleństwa na czole, wydane na pastwę błędów i najgrubszych i najpodlejszych występków — nie! nie wahaliby się dłużej w swojem postanowieniu........ Bóg tak chce! oto wołanie ludzkości, religii.

Nie zapominaj o nas, najukochańszy Ojcze, u stóp Maryi Wspomożycielki i jeśli masz jakiego Salezyanina, któryby życzył sobie przybyć do cienistej Afryki, przyślej nam go, a będziemy Ci wdzięczni na zawsze. —

Pobogosław nam wszystkim, a szczególnie

Swojemu najoddańszemu Synowi

X. Marcin Recalcati.

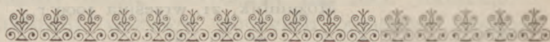




MOZAMBIK — Pierwsi przyjaciele misyonarza.

Walka będzie trudna, to prawda, ale po walce nastąpi zwycięstwo.......

Rząd jest skłonny odstąpić nowej osadzie misyjnej obszerne grunta, lecz my zaczniemy od rzeczy małych. Obecnie stawiamy dwie chaty: jednę na nasze pomieszkanie, drugą na kaplicę. Wszystko to będzie otoczone ostrokołem, aby się zabezpieczyć przed lwami, tygrysami, a także hyenami, które często lubią się pokazywać albo lepiej odzywać w tutejszej miejscowości. A potem? A potem zbierzemy kilku Murzynków i będziemy ich uczyć czytania i pisania, podczas gdy parę chłopców wybranych z naszej szkoły, a znających język murzyński, zastąpi nas w katechezie i tak z czasem, za wolą Boża, przysposobimy się na podbój tych biednych czarnych.



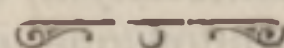
Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu lutym.

1) W uroczystość Matki B. Gromnicznej (2. lutego).

2) W święto katedry św. Piotra w Antyochii (22. lutego).

(Warunki do ich dostąpienia oraz spis innych odpustów — zupełnych i cząstkowych — które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. **Ustaw Pomocników Salezyańskich**)





Nieustawajmy w dziękczynieniach Najsłodszym Sercom Jezusa i Maryi!

Niniejszem pragnę podziękować publicznie we » *Wiadomościach Salezyańskich* « Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Wspomożycielce wiernych, jak to obiecałam uczynić w razie otrzymania pewnej bardzo ważnej łaski. Chodziło o uratowanie od śmierci pewnej osoby znajdującej się według wszelkiego prawdopodobieństwa w grzechu śmiertelnym, a której życie lub śmierć zależały od woli innej osoby. Bóg miłosierny pokierował rzeczami w ten sposób, że zagrożony ma czas pojednać się z Bogiem, za co składam dzięki Najśw. Wspomożycielce ufna, że dopełni nawrócenia i wyprosi mu łaskę upamiętania.

W. K. W.

* * *

W styczniu z. r. wnuczek mój zachorował tak ciężko na zaraźliwą chorobę, iż lekarze zwątpili o utrzymaniu go przy życiu. W wielkiej trwodze udałam się do Serca P. Jezusa i do Najśw. Maryi Wspomożycielki Wiernych, prosząc za wstawieniem się św. Józefa i św. Antoniego o uzdrowienie dziecka i obiecując, że w razie otrzymania łaski, ogłoszę ją we Wiadomościach Salezyańskich. Dziś z najżywszą radością wywięzuję się z danej obietnicy, gdyż wnuczek jest już zupełnie zdrów. Posyłam skromną ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Rachewo, 15 listopada 1909.
(W. X. Poznańskie).

Marya Gidaczewska.

* * *

Matce Najśw. Wspomożeniu Wiernych i Najsł. Sercu Jezusowemu wyrażam publiczne podziękowanie za pomoc udzieloną mojemu synowi Edmundowi przy egzaminie po odprawieniu nowenny przez wychowanków Zakładu Salezyańskiego, jakoteż za wiele innych łask odebranych.

Czynię zadość uczynionemu ślubowi i składam hold Matce Najśw., polecając się nadal szczególniejszej Jej opiece.

Oby się każdy uciekał w swoich potrzebach do tej Opiekunki strapionych i uciśnionych, bo Ona z pewnością wysłucha i pocieszy każdego do Niej się uciekającego!

Rawicz, 10. XI. 09.

Antoni Kopiec.

* * *

Niżej podpisana posyłam skromną ofiarę 3 marek na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za odebraną łaskę.

Przez długi czas zniesławiała nas ciężko pewna osoba; w tej potrzebie udałam się do Najśw. M. P. Wspomożycielki Wiernych, prosząc o odprawienie nowenny przed Jej cudownym obrazem w Turynie. Modlitwa moja została wysłuchaną natychmiast, bo zaraz od pierwszego dnia rozpoczęcia nowenny, osoba ona zostawiła nas w pokoju.

Wdzięczna Najśw. Pannie za uzyskaną łaskę, proszę o umieszczenie niniejszego podziękowania we « Wiadomościach Salezyańskich. »

N. N.

* * *

Stosownie do mojego przyrzeczenia posyłam W.W. X.X. ofiarę na Mszę św. dziękczynną Matce Najśw. Wspomożeniu Wiernych i Najsłod. Sercu P. Jezusa.

Przez lat kilka dręczona smutkiem wielkim, poleciłam się Najśw. Pannie Wspomożeniu Wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i zostałam wysłuchana. Za otrzymaną łaskę, którą z nieopisaną radością i z głębi serca Matuchnie Bożej w szczególniejszy zawdzięczam sposób, składam niniejszem publiczne podziękowanie, polecając wszystkim, w wielkich smutkach i kłopotach zostającym, żeby udawawali się do matczynego Serca Maryi Wspomożycielki, a z pewnością doznają stąd pociechy.

Poznań, dnia 10, XI. 09.

Andrzejowa Beyer.

* * *

Upraszam pokornie o zamieszczenie we Wiadomościach Salezyańskich także następującej łaski.

Zachorowałem ciężko. W nocy zdawało mi się, że ranka nie doczekam i gotowałem się już na śmierć. Wtem przyszła mi na myśl Matka Boska Wspomożycielka Wiernych, do której pomocy udałem się szczerze i z ufnością — i wyzdrowiałem cudownym sposobem.

W tymsamym czasie rozchorowała się śmiertelnie moja córka. Lekarze oświadczyli, że trzeba być na wszystko przygotowanym. W tem wielkiem strapieniu uciekłem się znowu z prośbą o pomoc do Wspomożycielki Wiernych — i oto córka moja wyzdrowiała zupełnie i obecnie cieszy się dobrem zdrowiem. Wierząc głęboko

w pomoc Wspomożycielki Wiernych, podaję tę łaskę do publicznej wiadomości.

Równocześnie posyłam 10 koron na podziękowanie i uproszenie łask w tem życiu potrzebnych.

Nadworna w lipcu 1909.

M. Garbiak.

*
* *

Z początkiem lata zachorował nam nasz dwuletni chłopiec na niebezpieczną chorobę. Sprowadzony lekarz nie robił dużo nadziei, a w następnym dniu choroba przybrała tak groźne rozmiary, że już wątpiliśmy o jego życiu. Nie mając znikąd pomocy, udaliśmy się w tej chwili do W.W. X.X. Salezyanów w Oświęcimiu, posyłając ofiarę i prosząc o odprawienie modłów na intencyę naszego syna, ażeby za ich prośbami do tej królowej Niebios i Matki Wspomożycielki Wiernych chłopiec nasz mógł odzyskać zdrowie. I jeszcze tegosamego dnia, po wysłaniu skromnego datku i listu z prośbą i przyrzeczeniem, że ogłoszę tę łaskę we Wiadomościach Salezyańskich, jeżeli syn nasz odzyska zdrowie, znacznie mu się polepszyło; gdyż zaledwo wróciłem z poczty, chłopiec zaczął się do mnie uśmiechać i przychodzić z każda chwilą do zdrowia tak, iż w krótkim czasie odzyskał zupełnie pierwotne siły.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składamy ponownie ofiarę na cele Salez. i z wyrazem hołdu dla N. M. P. Wspomożycielki Wiernych, prosząc żeby i nadal zechciała nas trzymać w swojej przemożnej opiece i uchronić od jakiegokolwiek nieszczęścia.

Niedzieliska dnia, 8. XI. 09.

Karol Martinik.

*
* *

Dzisiaj mija rok po mojej szczęśliwie przebytej, ciężkiej operacyi, kiedy idąc na salę operacyjną, oddałam się w opiekę Boskiemu Sercu Jezusa, Maryi Wspomożycielce i św. Józefowi. Zrobiłam wtedy intencyę podziękować publicznie za łaskę, jeżeli operacya się uda i zostałam wysłuchaną, za co niech będzie chwała Bogu i Matce Jego Najśw., bo prawie z progu śmierci wróciłam do życia i zdrowia. Zostałam również wysłuchana w drugiej ważnej sprawie, za co niech będą dzięki Boskiemu Sercu Jezusa, a cześć i chwała Maryi Wspomożycielce i św. Józefowi.

Wywięzując się z tego, co przyrzekłam, że po otrzymaniu posady pierwszą miesięczną pensyę poślę na wychowanków X. Bosko, czynię to niniejszem w kwocie 20 k, prosząc Boskie Serce Jezusa i nadal o miłosierdzie dla siebie i rodziny, a Maryę Wspomożycielkę o błogosławieństwo na resztę dni życia.

Kościelec, 30. VIII. 09.

Aleksandra Szubert.

*
* *

Będąc wychowanicą w pensyonacie W.W. Sióstr Wizytek w Krakowie, zachorowałam ciężko na zapalenie stawów. Choroba była niebezpieczna, bo połączona z cierpieniami serca i innemi dolegliwościami. Pełna jednak ufności w pomoc Maryi, która nawet umierającym cudownie przywraca zdrowie, zaczęłam nowennę do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych oraz do Najśw. Serca Jezusowego. I nie zawiodłam się w moich oczekiwaniach, bo pomimo, iż choroba okazywała się zrazu niebezpieczną i długą, w krótkim stosunkowo czasie cudownie ustąpiła, tak że prawie zupełnie zdrowa mogłam jechać na wakacye. Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam za tę wielką łaskę nieskończone dzięki Najśw. Pannie i Boskiemu Sercu Jezusowemu oraz przesyłam maleńką ofiarę jako dowód mej wdzięczności za odzyskane zdrowie, które jedynie Matuchnie Bożej zawdzięczam.

W Krakowie - Klasztor Sióstr Wizytek.

Zofia Lampa.

*
* *

Marya Protschke z Krakowa dziękuje najgoręcej Matce Majśw. Wspomożeniu Wiernych za wielką łaskę otrzymaną w ustaleniu przyszłości córki swojej Stanisławy.

Marya Błażejowska z Kóz (Galicya) składa z głębi serca dzięki Matce Najśw. Wspomożycielce Wiernych za uzdrowienie małoletniego syna z ciężkiej choroby oraz za dwurazowe przywrócenia jej zdrowia; posyła równocześnie skromną ofiarę na cele Salezyańskie.

Wspomożenie Wiernych, módl się za nami!

Straciwszy zdrowie w czynnej służbie rządowej, z powodu choroby zostałem wydalony z tejże i pozostawałem przez dłuższy czas bezutrzymania. Starałem się o pensyę przez pośrednictwo, lecz o wyniku pomyślnym nie mogłem myśleć dla krótkiego czasu pełnienia służby. Poleciłem się tedy Matce Najśw. Wspomożycielce Wiernych prosząc, żebym przez możną Jej przyczynę mógł odzyskać zdrowie i środki do życia; równocześnie uczyniłem obietnicę, że jeżeli otrzymam te łaski, ogłoszę je we Wiadomościach Salezyańskich i posyłać będę z uzyskanej pensyi przez cały rok po dwie korony miesięcznie na cel Zakładu Salezyańskiego w Oświęcimiu. I oto Boskie Serce P. Jezusa i Matka Najśw. Wsp. Wiernych przyczynili się miłościwie do

mojej prośby i dopomogli do uzyskania małej pensyi.

Za to więc dobrodziejstwo składam Bogu Najwyższemu publiczne dzięki, prosząc, żeby Swą opieką wszechmocną raczył nadal mię niegodnego otaczać za przyczyną Najśw. Panny Maryi Wspomożycielki Wiernych.

Równocześnie proszę łaskawie o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożycielki, na który to cel posyłam 2 korony.

Jodłownik 21, listopada 1909.

P. Trusz.

* * *

P. Sobkowska ze Środy posyła 3 marki na podziękowanie Matce Najśw. za wybawienie syna z bardzo niebezpiecznej choroby.

Pewien gopodarz z Polanki W. składa publiczne podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożeniu Wiernych za cudowne uzdrowienie z dwuletniej i bardzo bolesnej choroby żołądka (wrzodu), która groziła mu ciężką operacyą.

Marya Borgoszowa z Kęt daje publiczny wyraz najgłębszej wdzięczności i podziękowania Najsł. Sercu P. Jezusa i Najśw. Pannie Maryi Wsp. Wiernych za wiele doznanych łask, a szczególnie za polepszenie zdrowia.

Józefa Paszkiewicz dziękuje Najśw. Pannie Maryi Wspomożeniu Wiernych za odebraną łaskę w chorobie swego męża.

B. W. ze Śmigla (W. X. Poznańskie) za dostąpienie wielce pożądanej łaski, przesyłając ofiarę 10 marek z prośbą o odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Józef Mazurek z Biskupic za wyzdrowienie konającego już dwuletniego dziecka.

Zofia Tudrukajtys z Korca za pomoc doznaną przy przygotowaniu dzieci szkolnych do Sakramentu bierzmowania.

N. Kozioł za szczęśliwe złożenie egzaminu.

* * *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

Galicya: Korakiewicz Emilia za uzdrowienie syna; *Lwów;* I. W. Karol Rybczyński, *Herbułtów;* Łękawski Szymon, *Stanisławów;* Jakób Wyrębski, *Przemyśl;* Hupalowska Eugenia, *Snowicz;* Marya Ławrón, *Rochatyn;* Natalia Biblinówna z *Olchowca,* za cudowny powrót do zdrowia swej matki. Marya Stodolakowa, *Kraków;* Polecka Helena, *Stróże;* Józef Pasterny, *Ustroń;* Wacław Mysłowski, *Iwanie Puste;* Mrozowska Marya, *Radzieshów;* Habigier Jadwiga, *Ulanów;* Kraus Ludwik, *Laskowa;* Zofia Doczekal, *Jordanów;* Nowakawska, *Lwów;* Wiktorya Gadowska, *Ujście Solne;* Piróg Tekla, *Helenków;* Józef i Bronisława Gorączkowie, *Myślenice;* Ludwika Stałowczykowa, *Wieliczka;* Robaczewska Eugenia, *Stanisławów;* Kowalczyk Michał, *Mucharz;* Józef Janiczak, *Łętownia;* Wojtanowska Domicela, *Rzepiennik strzyżewski;* Felsztyński Romuald, *Lwów;* Anna Kieniewiczowa za cudowne uzdrowienie swego ojca, *Kraków;* Guthy Zofia, *Tarnów;* Wierzbicka Janina, *Łukowiec;* S. S. Benedykta i Witalina, *Staniątki;* Dziubak Wojciech, *Lwów;* Anna Czado, *Łańcut;* Anna Ożanowa, *Czerwony Prądnik;* A. M. Jelonek, *Łętowe;* Marya P., Podlasie; Melania Chucielnik, *Kruckienice;* Alexander Brandstätter, *Kolomyja;* Marszałek Karol, *Lutowiska;* Zofia Winiarska, *Tyczyn;* Helena Kaczmarczyk, Biała; Gruszczyński St., *Pilica;* Wilhelmina Felsztyńska za uzdrowienie X. Infułata Łękawskiego z niebezpiecznej choroby *Przemyśl;* Karylak Stefan, *Beletnia;*

W. X. Poznańskie: Maksymilian Kotlarski, *Grodzisk;* Wł. Kunicka, *Dobrzyca;* Maryanna Ryżkiewicz, *Strzelno;* Helena Taricyńska i Pelagia Bartoszek, *Poznań;* Rudawska Tekla, *Poznań;* za cudowne uzdrowienie swej siostry z ciężkiej choroby. Barcikowska W., *Gostyń;* Walentyna Napierała, *Baranowo;* Klemaszczykowa Antonina, *Chonów;* Leokadya Mrówczyńska, *Budziszyn;* Szczerbińska Leokadya *Śrem;* Franciszek Rekaszyński, *Pogorzela;* P. P. Bruski, organista, *Łęg;* Wojciech Knuth, *Koronowo;*

Prusy Zachodnie: Jadwiga Majewska, *Lautenburg;* Maksymilian Lumański, Julian Lemański, Wincenty Ruzicki, Walerya Lemańska, Elżbieta Papirkowicz, Julianna Olkowicz, Otylia Olkowicz, *Zlotterie;*

Górny Śląsk: Besler Adolf, *Żory;* Jan Bregulla, *Laurahuta;* Andrzej i Franciszek Tomalla; Kwaszniak Karolina, *Janów;* Goklus Jan *Radzionków,* Karol Seemann, *Emmagrube;* Garbej Paweł, *Szopienice;* Fabian Joanna, *Radzionków;* August Tomanek; Koza Jan, *Pluder;* Franciszka Dębowa, *Rydułtowy;* Julianna Niechwiejczyk, *Michalkowice;* Jan Woźnica, *Radzionków;* Karol Strzoda, *Katowice;* Maryanna Wolny, Alojzy Lassek, *Ujazd;* Franciszek Czernecki, *Bytków;* Misch Jakób, *Radzionków;* S. Matton, *Brzęckowice;* Bartniczek Walenty, *Chrzan;* Maryanna Cieśla, *Radzionków.*

Westfalia: Adamczak Franciszka, Kordek Małgorzata Pietrowiak Jan z *Wettmar.*



Wiadomości Potoczne.

Srebrny Jubileusz Biskupstwa.

Na tajnym konsystorzu dnia 10. *listopada* 1884 r. *zamianował nieśmiertelnej pamięci Ojciec św. Leon XIII tytularnym biskupem Magidy* **X. Jana Cagliero,** członka Pobożnego Zgromadzenia Salezyańskiego, Wikaryusza Apostolskiego w Patagonii Północnej i Środkowej. *Obrzędu Konsekracyi dokonał dnia* 7. *grudnia* 1884 r. *w Świątyni Maryi Wspomożycielki J. Em. Kard. Alimonda w asyście J. Eksc. X. Manacordy, biskupa z Fossano i J. Eksc. X. Bertagna, biskupa tytul. Kafarnaum. Zaczem w grudniu zeszłego roku obchodził dostojny ten syn X. Bosko srebrną pamiątkę swojego Biskupstwa. Wcałej Kongregacji Salezyańskiej, a zwłaszcza w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie wspominano ten dzień z nieopisanym zapałem i wdzięcznością. Najwięcej może radowali się z tej okoliczności jego wierni patagońscy, którzy ofiarowali powszechnie lubianemu swojemu Arcypasterzowi bardzo bogaty kielich pamiątkowy ze szczerego złota.*

Niezmordowanemu Dostojnikowi kościelnemu życzymy jeszcze tyle lat życia, żeby mógł tenżesam kielich podnieść przy innej wspaniałej uroczystości, w pierwszej Mszy świętej, jaka się odprawi, spodziewajmy się — rychło! — w bazylice watykańskiej ku czci nowego Błogosławionego!

Oby Bóg raczył spełnić nasze życzenie!

NOVARA — Dwadzieścia sierót kalabryjskich nad Lago Maggiore. — W zakładzie salezyańskim św. Wawrzyńca przyjęto dwadzieścia sierót pozostałych po strasznem trzęsieniu ziemi w Kalabryi w dniu 28. grudnia roku przeszłego.

Biedni chłopcy mają każdy swoją smutną historyę do opowiadania, którą nierzadko zajmują bardzo i poruszają do głębi słuchacza. Niektórzy z nich nie umieją się jeszcze teraz przy opowiadaniu powstrzymać od łez, zwłaszcza gdy wspominają o rodzicach i innych drogich im osobach tak tragicznie utraconych.....

« Drogie te sieroty, zebrane pod opiekuńcze skrzydła miłości chrześcijańskiej — pisze *Gazeta Nowarska* na dniu 23-24 października, są przedmiotem szczególniejszych trosk ks. Dyrektora Ferrando i jego współbraci i zapowiadają dzielnych rzemieślników i rzetelnych obywateli....... W nagrodę pilności postanowił X. Ferrando urządzić im dzień pięknej rozrywki, prowadząc ich nad urocze jezioro Lago Maggiore. Wyszedłszy wczesnym rankiem przy najlepszej pogodzie, przybyli oni po niejakim czasie z kochanym swoim X. Dyrektorem do Arony i zwiedziwszy to ładne i pracowite miasteczko, podeszli do statuy św. Karola Boromeusza, zostając w niemym podziwie przed tym kolosem spiżowym. Następnie przeszli do Meiny, gdzie między innemi danem im było obejrzeć wspaniałą willę *Faraggiana* z przyłączonym do niej wielkim parkiem, ogrodem menażeryjnym i kilku muzeami. Senator p. Faraggiano i szlachetna jego małżonka podejmowali młodych gości prawdziwie po szlachecku. Przed wieczorem wrócili z powrotem do Arony a stąd do Nowary, szczerze zadowoleni z tak przyjemnej wycieczki. Zachwyceni niezwykłemi pięknościami jeziora Lago Maggiore, poczuli w duszy swojej ożywczy i potężny wiew prawdziwej poezyi, a z dziecięcych prawie jeszcze ich piersi wydobywały się głośne okrzyki radości i uznania dla wspaniałomyślnych Dobrodziejów minionego dnia.

SLIEMA (Malta). — **Odznaczenie Papieskie** pierwszego dobrodzieja dzieł Salezyańskich na wyspie Malcie dało powód tutejszym Salezyanom w pierwszą niedzielę listopada do uroczystości wspaniałej i serdecznej. Sala teatru *Juventutis Domus*, ozdobiona bogato w zieleń, herby i chorągiewki została zapełniona po brzegi wyborową publicznością w ubraniach galowych. Podejmowani przeciągłymi oklaskami i porywającym marszem, weszli do sali J. E. X. Pace, arcybiskup Malty i p. Alfons Marya Galea z innemi dystyngowanemi osobistościami w towarzystwie X. Dr. Bartłomieja Fascie, Inspektora Salezyańskiego ze Sycylii, który jako przedstawiciel X. Ruy, wyraził znakomitemu Solenizantowi, p. Alfonsowi Galea w pięknych słowach swoje uznanie dla wielkich jego zasług położonych tak około ziemi swojej ojczystej, jak i dla synów Wielebnego Jana Bosko.



J. Eksc. X. Biskup JAN CAGLIERO.

W końcu oznajmił, jak Namiestnik Chrystusów, oceniając i nagradzając gorliwość niepospolitego naszego Pomocnika, brewem z dnia 7. września b. r. mianuje go *Kawalerem Orderu Grzegorza Wielkiego.* Nowe wiwaty towarzyszyły czytaniu Brewe Ojca św., którego słodki obraz uśmiechał się z pośród zielonych palm i kwiatów o barwach papieskich.

Powstał następnie ks. Arcybiskup i objawiwszy swą radość z powodu tak niezwykłego uczczenia przez Zastępcę Piotra św., wręczył panu Galei bogate odznaki kawalerstwa Grzegorza Wielkiego, podczas gdy orkiestra grała Hymn Papieski, a wszystka publiczność entuzyastyczne wnosiła okrzyki.

Gdy sala się uciszyła, nowy kawaler, widocznie wzruszony, powiedział kilka słów podzięki i wdzięczności, nacechowanych zwyczajną mu prostotą i skromnością, która im staranniej się ukrywa, tem bardziej staje się przedmiotem ogólnego podziwu i sympatyi.

Wyjątkową tę uroczytość zakończył nader interesujący wieczorek literacki, godzien prawdziwie tak pamiętnego święta.

SALAMANCA (Hiszpania). — Dnia 9. października m. r. poświęcił miejscowy Biskup z niebywałą okazałością nowy kościół, przyłączony do Zakładu Salezyańskiego, a poświęcony Maryi Wspomożycielce Wiernych.

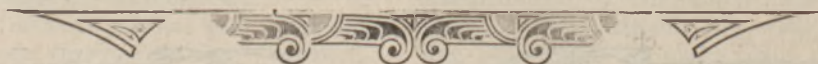
Budynek ten wystawiono w stylu romańskim, sufit i podłoga są bazylikowe. Ceremonię poświęcenia wyprzedziło solenne tryduum z funkcyami pontyfikalnemi i z naukami X. X. Biskupów z *Salamanki*, z *Ciudad-Rodrigo* i z *Astorgi.*

GENZANO (pod Rzymem). — **Towarzystwo gimnastyczne « Cynthianum »** (t. z. Genzano) obchodziło dnia 22. września m. r. uroczyste święto poświęcenia swojego sztandaru. — Boisko zakładu Salezyańskiego, całe przystrojone w chorągiewki, mieściło w sobie przeszło tysiąc osób, przypatrujących się z żywą i attycką uwagą rozwijaniu się uroczystości. Ponad tronem przygotowanym dla J. Em. X. Kard. Agliardi'ego odbijała się uśmiechająca postać X. Bosko. X. kardynał witany hucznymi oklaskami i dzwiękami hymnu katolickiego rzymskiego, przybył w otoczeniu księżniczki Sforcy Cesarini, starościnej obchodu pani Cezary Cattaneo, p. burmistrza i wielu innych znakomitych osobistości i przedstawicieli na solenne poświęcenie wspaniałej chorągwi niebieskiej, wykonanej artystycznie przez Siostry Augustyanki, a darowanej gniazdu przez zacną panią starościnę. Natychmiast wystąpił na czoło wybrany odział *Cynthianum*, dziesięciu silnych druhów w białych mundurach, przepasanych na krzyż czarną szarfą, ozdobioną na piersi trójkolorową wstążką, wyrażając grzeczne słowa podzięki X. Biskupowi i pani Cattaneo, której ofiarowali prześliczny bukiet i wspomnienie tego dnia napisane na pergaminie. Tłumaczem ich uczuć był X. Gianferrari, który wygłosił piękną przemowę na temat społecznego i chrześcijańskiego znaczenia wychowania fizycznego; poczem przerywany kawałkami muzycznymi kapeli domowej, miał miejsce popis gimnastyczny z ćwiczeniami wolnemi, z bieganiem na odległość, z chodzeniem na szczudłach Jaegera, z skakaniem w górę i z różnemi grami gimnastycznemi.

Dnia 27. b. m. w powrocie z konkursu prowincyonalnego rzymskiego, gdzie w *kategoryi wychowanków* otrzymali pierwszą nagrodę, mieli nasi druhowie szczęście być przyjętymi na prywatnej audyencyi u Ojca świętego. Do nich przyłączyło się dosyć wiele osób interesujących się żywo rozkwitem i rozwojem Oratoryum świątecznego w Genzano.

Papież z wyróżniającą go dobrocią przyjął wszystkich łaskawie, zwrócił się z słowem do każdego z obecnych, ale w sposób prawdziwie szczególny zainteresował się chłopcami — druhami. Wypytywał się ich, jak obchodzono się z nimi podczas konkursu i jakie odnieśli zeń nagrody: cieszył się ze szczęśliwego rezultatu i życząc im nowych i większych jeszcze odznaczeń, zakończył temi słowy: « *Ja kocham gimnastykę, kocham chłopców — druhów, ale życzę ich sobie dobrymi, tych chłopców! Gdy wiem, że są dobrymi i bojącymi się Boga, oni stają mi się podwójnie drodzy..... Uczęszczajcie nadal do kaplicy świątecznej, odpowiadajcie staraniom waszych przełożonych i nauczycieli i zastosowujcie w praktyce ich rady i nauki. Takim tylko sposobem możecie stać się i zachować dobrymi, jakich was sobie całem sercem życzę.* »

Wieczorem, upojeni radością, wracali druhowie nasi do Genzano, oczekiwani u bram miasta przez kapelę miejscową, przez towarzyszy swoich z Oratoryum świątecznego ze sztandarem na czele i przez nadzwyczajne mnóstwo obywateli wszystkich warstw, którzy nieśli ich prawie na rękach głównemi ulicami miasta, wśród nieustających okrzyków i oklasków......



ROZMAITOŚCI

Jak kobieta z ludu założyła Kaplicę Świąteczną.

(*Rzecz działa się w Belgji; jest zupełnie prawdziwą*).

Parafia, która nią została obdarzoną, pozastawia wiele do życzenia; ani to parafia całkiem rolnicza ani przemysłowa, a jest pomimo tego mocno zarażona duchem niedowiarstwa; rada gminna jest na wskróś socyalistyczną. Ta jej charakterystyka może chyba wystarczyć..... Ale — i w najgorszych zakątkach trafiają się dusze świątobliwe.

Znalazła się taka i w N... Była nią żona jednego z niższych funkcyonaryuszy; majątku miała tylko tyle, żeby z głodu nie umrzeć, a wykształcenia — ile go wyniosła ze szkółki elementarnej. Ale brak majątku i wykształcenia u dobrej Julii zastępowało serce złote i wielki duch wiary. Ze smutkiem patrzała, jak młodzież w N..., gdy przyszła niedziela, wałęsała się po ulicy, nieraz i do szynków zaglądając. « Ach!, wzdychała ciężko, » gdybyśmy to mieli Kaplicę Świąteczną! »

Pewnego dnia poszła ona do X. proboszcza, człowieka najzacniejszego w świecie, ale bardzo nienadającego się do podobnego przedsięwzięcia; nie każdy przecież może być założycielem kaplic świątecznych! Bardzo zimno przyjął propozycyę. « Może, z czasem... Ale skąd w N... wziąć dzieci dla kaplicy świątecznej? ».

Julia atoli nie dała za wygraną. Ona wiedziała, że dzieci się znajdą: sama miała pięcioro na początek, a wkrótce i dziesięcioro innych do ich towarzystwa się przyłączy.

Ale gdzie dziatwę zgromadzać?

Jest niedaleko zacna, bezdzietna wdowa, co się trudni prasowaniem: wynajmuje ona dość obszerny lokal na dole.

« Kumo kochana, przychodzę do kumy z prośbą, by mi pomogła w jednem dobrem dziele ».

— O, sąsiadko, jeśli to możliwe, to z góry obiecuję.

— Chciałabym w niedzielę gromadzić dziatwę, co wałęsa się po ulicy, przeklina i bluźni, że aż przykro słuchać i gromadzić ją tu, w tych dwóch izbach; wszak na to pozwolicie dla chwały Bożej?

« Czegoby to człowiek dla większej chwały Bożej nie zrobił, » odrzekła przezacna kuma.

I tak, w następną niedzielą po błogosławieństwie, piętnastu łobuzów zapełniło kąty p asowni. Bawiono się wyśmienicie.



NOVARA — Sieroty kalabryjskie.

Napróżno jednak pukała Julia do różnych drzwi o pomoc pieniężną. Zaledwie jeden taki szczodry się znalazł, co ofiarował 20 franków, obiecując dać więcej, jeśli dzieło się rozwinie.

I miało się ono istotnie rozwinąć!

W czwartą niedzielę izby już były przepełnione. A trzeba było widzieć, jak wodziły rej te dwie niewiasty wśród tych łobuzów!

Wieczorem, przed pożegnaniem mówiła Julia do swych małych gości: « No, zabawiliśmy się dobrze, nieprawdaż? Na przyszłą niedzielę będzie to samo, więc przyprowadźcie z sobą jeszcze inne dzieci. A teraz, ażeby tydzień nam wszystkim dobrze zeszedł, odmówimy krótki pacierz ».

Zabawa ustała, jakby za dotknięciem różczki czarodzierskiej i wszyscy, oprócz trzech największych wyrostków trochę zawstydzonych, już klęczą. Dla prawdy muszę jednak zaznaczyć, że dwóch im podobnych, co w poprzednie niedziele przychodzili, aby się przyjrzeć zabawie, nie pokazało się więcej; ta skromność ich raziła, a szczególniej te modlitwy wieczorne!

Kaplica świąteczna rozwija się obecnie aż miło. Proboszcz musiał wobec Julii dać za wygraną, bo i dzieci znalazła.

Dziś dzieło to cieszy się uznaniem ogólnem.

Aby dać pomieszczenie 50 łobuzom, prasownica musi co sobotę wieczorem wynosić się z całym taborem do szopki w podwórzu. Co za przewrót! Można to sobie wyobrazić. «*Ale dla chwały Bożej, czegoby to człek nie zrobił?* »

Zresztą zacny ofiarodawca pierwszych 20 franków sam spostrzegł, że «*dzieło się rozwija*». Zaofiarował więc grunt pod wybudowanie obszernej, pięknej kaplicy świątecznej. Gdy nastanie cieplejsza pora, łobuzy opuszczają lokal prasownicy, by objąć w posiadanie nowy lokal z obszernym dziedzińcem.

Mimo, że nazwę parafii zmuszony byłem zamilczeć, sądzę, że prostą tę historyjkę warto było opowiedzieć. Może ktoś w tym prześlicznym przykładzie dwóch niewiast z ludu znajdzie bodziec dla swej gorliwości, a wszyscy będziemy sobie przypominać to piękne zdanie: « Ale, dla większej chwały Bożej, czegoby to człowiek nie zrobił! »

Mądrość dzikusa.

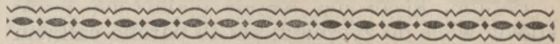
Gdy prześladowcy nasi stają się coraz bezczelniejsi i okrutniejsi, komu na myśl nie przyjdzie powiedzieć, że raczej żyć pomiędzy dzikimi?

I słusznie zwłaszcza, gdyby się mogło mieć do czynienia z takimi, o jakim opowiem tutaj.

« Ksiądz ciebie nie lubi, » mówił pewien misyonarz protestancki do czerwono-skórego. « On ci nie daje ani butów ani ubrania ».

Dziki rozkrywa koszulę i odpowiada: « Możesz ty czytać w mojem sercu? — Nie, odpowiada zdziwiony pastor. — A widzisz, wtrącił dziki, Czarna Suknia kładzie mi do serca swe podarunki. Gdy się spowiadam, omywa mi serce Krwią Jezusa Chrystusa, gdy przyjmuję Komunię, daje mi do serca Jezusa. Twój tytuń pójdzie z dymem; twoje odzienie się znosi; ale podarunki Czarnej Sukni (tak dzicy zowią księdza) zostaną przy mnie i zaniosę je do wielkiego nieba, dobrego Boga ».

Odpowiedź wzniosła, która stawia naszego « dzikusa » o wiele wyżej od wielu tak zwanych « cywilizowanych ».



PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO
ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ LVII.

Przeniesienie stolicy — Kollegium w Lanzo — Nowi profesorzy — Położenie kamienia węgielnego — Czego umie dokazać miłość chrześcijańska — Jabłoń — Adwokat Dr. Arró — Umiera X. Alasonatti — X. Bosko we Florencyi — Na naradzie z ministrami — Próby innego rodzajn — X. Biskup z Guastalli w Oratoryum — Kard. De-Angelis — Zakończenie.

Wszystko, co dzieje się pomiędzy ludźmi, jest widocznym objawem Opatrzności Boskiej. Cierpi i znosi nieszczęścia smutnych, aby się obróciły i zamieniły w zasługę dobrym i przygotowały im sowitą nagrodę, zastrzeżoną niebu. Dopuszcza wypadki, ale kieruje je i nagina do świętych swoich zamiarów. Nieraz doświadczyliśmy tego na sobie.

Wiele młodzieży ściąganej ze wszystkich krajów włoskich pięknem i głośnem imieniem X. Bosko, zapełniało każdy kącik Oratoryum, zaludniali je, owszem przeludniali, pełni dobrych chęci i najlepszych postanowień. Stało się ono niejako nową Tebajdą, dokąd zbiegał się sam kwiat młodzieży, pragnącej zbawić się przed zepsuciem nieomal powszechnem, jakie grasowało w tym czasie w naszych szkołach. Zamknięto prawie wszystkie seminarya, rozegnano spokojnych ich mieszkańców, którzy pod światłem przewodnictwem Biskupów rozweselali kościół Boży słodkiemi nadziejami, a przymuszano ich do uczęszczania do pewnych szkół liberalnych, skąd wyrzucono wszelką myśl o Bogu i wydawało się zaszczytem i chlubą nietylko, ale i nakazem i prawem publicznem nie wierzyć w żadną świętość, a puścić wodze najgrubszym namiętnościom i bezprawiom. I Oratoryum stało się w onych smutnych dniach dla wielu tem, czem w czasie potopu była arka Noego: miejscem ucieczki i zbawienia. Nasz młody światek znajdował się prawie cały

tutaj na Valdocco, a X. Bosko oddawał się mu z rozumną swoją pieczołowitością i dobrocią niby ogrodowi cnót i najpiękniejszych kwiatów. Lecz tymczasem zaszły w Turynie wypadki nader poważne, których dla niezwyczajnej ich doniosłości nie wolno mi pominąć także na tych stronicach.

We wrześniu 1864 r. poruszono pierwszy raz sprawę przeniesienia stolicy do Florencyi, dając tym sposobem w Turynie powód do groźnego zaburzenia, jakie ostatecznie skończyło się rozlewem krwi. My w Oratoryum nie mogliśmy przypuszczać coś takiego ani obawiać się poważnych następstw, mimo to nękała nas trwoga o tylu braci naszych, wystawionych na tak wielkie niebezpieczeństwo życia i honoru. Przypominam sobie, iż szczególnie w pamiętny wieczór 21. wrześnía, X. Bosko, zwyczajem naszego domu, zebrał nas w krużgankach i wpierw, nim nas puścił na spoczynek, polecił nam, żebyśmy się modlili za nasze miasto, za jego mieszkańców i za naszych dobrodziejów, żebyśmy ich wszystkich polecali dobroci niebieskiej naszej opiekunki Maryi Wspomożycielki. Rzeczą samą tegoż wieczoru słyszałem w mojej stancyi wyraźnie gęste strzały z broni palnej, rozlegające się na placu św. Karola wśród dzikich wrzasków ludu, podnoszących się chaotycznie ku niebu. Był to wieczór ciężkiej trwogi i ogólnego przerażenia potęgowanego jeszcze przez krótkie i urywane sygnały poblizkiej kawaleryi, biwakującej niedaleko od nas, na Corso San Massimo, zwanem obecnie Regina Margherita, wzdłuż ogrodzenia domu obłąkanych i gotowej każdej chwili siadać na koń, aby rzucić się błyskawicowo w sam środek buntu. Baliśmy się również o przyszłość naszego Oratoryum, które skutkiem przeniesienia stolicy i oddalenia się od niego tylu życzliwych mu panów zdawało się być narażonem na ubytek większych wsparć i dobrodziejstw. Atoli Oratoryum nabrało już było rozgłosu nietylko miejscowego, lecz nawet ze Sycylii zgłaszali się w tym czasie do nas chłopcy powołani do stanu duchownego lub żądni zaprawić się do jakiej sztuki czy rzemiosła. Było nas przeszło 700, potem podskoczyliśmy aże do 800.... a wszyscy w kwiecie życia i pełni świętego zapału. Jeżeli zaś którzy widzieli rzeczy w czarnem świetle, to ci, co podejmowali się wielkich nawet trudów, aby tylko obalić i przyprawić o ruinę dzieło Pana Boga i X. Bosko.

Muszę wspomnieć także o tem, że X. Bosko otworzył w tymsamym roku kollegium w Lanzo, na wezwanie miasta i gorące prośby szlachetnego tamtejszego wikarego teologa Alberta, prawdziwego apostoła naszego Piemontu. Widział on z wielkim smutkiem młodzież coraz tłumniej oddalająca się od kościoła i przekonał się, iż jednym jedynym środkiem zaradczym była tutaj nauka religii, ażeby zachować wiarę świętą w delikatnych ich sercach. Pobożny ten kapłan dopiął tego, że X. Bosko zajął się gorliwie otworzeniem tamże zakładu, który pokonując wielkie trudności i materyalne i finansowe, przetrwał aż do naszych czasów. X. Bosko rozmawiał wiele razy o tej sprawie w Turynie i nakoniec w miesiącu lipcu 1864 r. przy okazyi ćwiczeń duchownych, jakie dawał w kościele św. Ignacego w pobliżu tej wioski, zakończył ją tak, iż w tym roku miałby zamiar rozpocząć swoje nowe dzieło, co rzeczą samą nastąpiło. Oddając się z właściwą sobie gorliwoscią rekolekcyom, nie zapominał o swoich malcach oratoryańskich. Sądzę, że wypada mi przytoczyć tutaj w całości list napisany do nas ze wzmiankowanego kościoła, który dając nam poznać jego dobre serce dla naszego Oratoryum, przypomina nam również sposób jego podróżowania. Bardzo rzadko bowiem odbył on dłuższą podróż, w której nie przydarzyłby mu się jakiś wypadek, mniej czy więcej szczęśliwy.

List następującej był treści:

« *Do drogich moich synów Oratoryum świętego Franciszka Salezego.*

« Przekonany, że uczynię wam rzecz miłą, pisząc do was coś wesołego, umyśliłem podzielić » się z wami wiadomościami mojej podróży » z Turynu do Św. Ignacego, gdzie obecnie, dzięki » Bogu, się znajduję.

» W poniedziałek, 18 b. m. udałem się o 4-tej » popołudniu do miasta, aby się puścić w podróż » i jakkolwiek cierpię trochę na żołądek, wstą» piłem do omnibusu, a raczej na omnibus, » gdzie obrałem sobie miejsce stosunkowo naj» wygodniejsze. Niebawem atoli zajął mi je » ktoś inny. Coż tu począć? Pan Arró ujął się za » mojem prawem, ale z małym skutkiem. Nako» niec groźny mój usurpator o marsowej twarzy » ozwał się do mnie wspaniałomyślnie: Posłuchaj » ksiądz, jestem gotów ustąpić mu swojego miej» sca nie dlatego, aby mu sprawić przyjemność, » bo tego napewno nie zrobiłbym nigdy, lecz za » odpowiednią nagrodą. — Ustępuj pan. Tu masz » pan wynagrodzenie, które cię może zadowoli. — » I zadowoliło go rzeczywiście.

» Usiadlszy na uzyskanem miejscu, użyłem trochę » słońca, następnie także dosyć wiatru i kurzu i pod» czas gdy opowiadałem podróżnym, jak dwa lata » temu, w tymże samym dniu, przeżyłem straszną » burzę w drodze od Caselle do Lanzo — oto niebo » się zachmurza, poczyna grzmieć, błyskać się, » padać właśnie jak we wsi Caselle. Z nas ośmiu, » którzy znajdowaliśmy się w górnej części omnibu» su, ja sam tylko miałem parasol: to też wszyscy » cisnęli się do mnie miłościwie, zupełnie tak jak wy, » moi drodzy chłopcy, kiedy odprawiamy wspólnie » rekreacyę lub gdy rozdaję wam małe jakie po» darki. Lecz jeżeli przedtem wiedliśmy z sobę » ożywioną rozmowę, to takowa ożywiła się teraz » jeszcze bardziej, kiedy byliśmy zmuszeni ściskać » się pod parasolem i mówić sobie *ty* a *ty*.

» Było ich przy mnie dwóch lekarzy, dwóch adwo» katów, jeden literat i dwóch innych . Rozmowa » nasza toczyła się na polu historyi egipskiej, per» skiej, greckiej i włoskiej: atoli celem ich było » zawsze zaczepianie X. Bosko ze strony historyi » kościelnej. Kiedy przyparłem ich do muru, aby » się wyrażali w swoich poglądach jasno i logicznie, » mogłem przekonać się dowodnie, że zabili so» bie głowy popularnymi fałszami historycznymi, » ale o historyi żadnego nie mieli wyobrażenia. » Dlatego po kilku fanatycznych zaprzeczeniach » musieli biedacy kapitulować.

» Zaczem rozmowa nasza przeniosła się do fi» lozofii i teologii: chcieli podtrzymać i obronić » różne błędne systemy, lecz nazbyt prędko wi» dzieli się zniewoleni do zaniechania swoich pro-

» pozycyi: więc poczęli z taką mocą przeczyć, » krzyczeć przeciwko istnieniu Boga, iż osądziłem » za słuszne pozwolić się im wygadać, aby módz » odpowiedzieć na ich niedorzeczne zaczepki. Gdy » uciszyli się cośkolwiek, opowiedziałem im żartem » historyjkę o kurze i jaju, a potem stawiłem im » takie pytanie: Jakże pan myśli, rzekłem do jednego » lekarza — co było wprzód, czy kura czy jajo?

« Rozumie się, że była wprzód kura, która na» stępnie zniosła jajo.

» A skąd wzięła się kura, jeśli wolno spytać?

» Co za pytanie! Z jaja.

» Któż tedy uczynił pierwsze jajo, z którego po» tem wylęgła się kura?

» Lekarz chciał jeszcze coś odpowiedzieć, lecz » brakło mu słów. — Powiedzcie wy co na to — » ozwał się do swoich kolegów.

» Ale i ci zapomnieli języka w ustach.

» Powiedz mi pan, dodałem, co się mu wydaje wię» cej prawdopodobnem: była wprzód kura czy jajo?

» W tej chwili popadł biedak w istny szał i zaczął » krzyczeć jak opętaniec:

« Niech dyabeł porwie kurę i jajo: nie umiem » słowa z siebie dostać. Niech dyabeł porwie!...»

« Wszyscy wybuchli głośnym śmiechem i po» częli bić w ręce, poczem jeden z obecnych ode» zwał się w te słowa:

« Ja oddałbyn kurę i jajo w lepsze ręce niż ręce » dyabła. Dałbym mianowicie kurę i jajo dziel» nemu kucharzowi, aby je dobrze przygotował » i mielibyśmy się przynajmniej czem posilić » podczas tego deszczu. Lecz pan doktor może » wnioskować dokąd się mu podoba z jaja o kurze, » z kury o jaju, ostatecznie musi mi przyznać, że » istnieje Bóg, co stworzył jajo albo kurę, która » następnie zniosła jajo. Taksamo wnioskujemy » z ojca o synie, lecz musimy kiedyś skończyć » człowiekiem stworzonym przez Boga, człowie» kiem Adamem, który jest pierwszym z wszy» stkich ludzi.

» Na tem miałyby koniec nasze dysputy. Za» pytali się mnie potem o moje nazwisko, ja za» pytałem się o ich: rozprawialiśmy o Oratoryum » aże do Lanzo.

» Chciałem przepędzić noc w tej wiosce, lecz » teol. Bertagna i p. Felice postanowili prowadzić » dalej swoją podróż; a że deszcz się zmniejszył, » przeto i ja przyłączyłem się do nich i ruszy» liśmy w kierunku do Św. Ignacego. Była » wtedy ósma wieczorem, a droga wypadła nam » przez wysoką górę. Po niedługim czasie niebo » zachmurzyło się ponownie, nastała noc ciem» na, że oko wykol, zmyliliśmy ścieżkę i zabłąka» liśmy się wsród głazów i zwalisk. Podczas gdy » staliśmy drżący od zimna i strachu, przemyśli» wając nad tem, co począć, oto chmury zaczęły » się przerzedzać, księżyc wynurzył się na szare » jeszcze niebo i wyprowadził nas na drogę. Za» czem ruszyliśmy naprzód i pośród zwałów » skał i kamieni dotarliśny na wierzchołek góry. » Nie przytrafił się nam żaden wypadek z wyjątkiem » p. Felice, który się zgubił i nie ujrzeliśmy go » wpierw, aż dopiero u kresu naszego wspinania » się. Byliśmy wszyscy głodni i zmęczeni; zegar na » wieży bił właśnie dziesiątą. Lecz jakie było » nasze zdziwienie i rozgoryczenie, kiedy, przy» szedłszy do świątyni, nie mogliśmy się dowołać » żadnej żywej istoty, coby nam otworzyła! Na » nasze burzenie, bicie i trzaskanie otworzono nam » nareszcie i przygotowano dobrą kolacyę, z któ» rą wilczy nasz apetyt załatwił się niezadługo. » Gdy nas już sen porządnie zmorzył i gdy wy» biła północ, udaliśmy się na spoczynek.

» Dobranoc i wam.

» Mam nadzieję napisać do was jutro coś ważniej» szego. Módlcie się za mną, kochani moi chłopcy; ja » modlę się także za was. Najświętsza Panna niech » nas zachowa wszystkich swoimi i zawsze swoimi. » Ofiarujcie jednę komunię św. duchowną albo » sakramentalną według mojej intencyi. *Amen.*

« Całą duszą wasz w Chrystusie

S. Ignazio, dnia 22. lipca 1864 r.

« X. JAN BOSKO. »

Każdego listu X. Bosko słuchano uważnie i z uczuciem, lecz ten rozweselił nas bardzo i zastąpił nader dobrze zwyczajne słówko wieczorne. Podczas kiedy my wzorowem prowadzeniem się postanowiliśmy go ucieszyć przy powrocie, usiłując przygotować mu piękny rząd okrągłych dziesiątek, nadszedł z Rzymu reskrypt, który pod datą 23. lipca 1864 r. zawiadamiał go, iż wyszedł już Dekret nazwany *pochwałą* dla pobożnego Zgromadzenia przez niego zebranego, aby stało się zachowawcą jego ducha i jego dzieł. Było to pierwsze zatwierdzenie naszego Instytutu, nad którym ustanowiono go Przełożonym dożywotnym, a następcy jego przyznano ten urząd na przeciąg dwunastu lat.

(*Dokończenie nastąpi*).

NEKROLOG.

W. X. Poznańskie:
Janiak Andrzej, *Komorze.*
Franciszek Pierzchała, *Śmiłowa.*
Bernarda Wilczyńska, *Siedlec.*
Włodarczyk Franciszek, *Poznań.*
Franciszek Wallaszkowski *Gorzęcin.*
Stefan Wlekliński, *Mogilno.*
Kazimierz Winowicz, *Poznan.*
Marianna Stawerska, *Mszrzrzyn.*
Walenty Nocoń, *Grodzisko.*
Mechtylda Wertfein, *Jabłonków.*

Górny Śląsk:
Antoni Miazga.
Franciszek Skulik, *Szopienice.*
Witkawski Leopold, *Paruszowice.*
Jan Grund, *Węslowice.*
Katarzyna Hanslik, *Szeroka.*

Galicya:
Tekla Combrawa, *Komorowice.*
Klemens Zgut, *Bolechów.*
Teresa Bieńkowska, *Kolomyja.*
Kauss N. *Migród.*
Kochański Stanisław, *Kobylanka.*
Barbara Butor, *Sól.*
Ignacy Zarębski, *Czortków.*
Katarina Rożek, *Winona;* (Ameryka Półn).
Niedziela Julianna, *Delano* (Ameryka Półn.).
Stanisława Kamińska, *Sejny.* (Królestwo).
Katarzyna Guz, *Lipnik* (Prusy Wschodnie).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

ODPUSTY

nadane przez Stolicę Apostolską członkom Związku Pomocników Salezjańskich.

(Z dekretów *Kongregacji Odpustów i Relikwji* 1. x. 04 i 8. v. 06).

Pomocnicy Salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą następujące odpusty zupełne:

1. W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

2. Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.

3. Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci.

(Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanich. Środki ku temu sa:

Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

X. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swoją ostatnią chwilę, życia.)

4. W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

5. Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

6. W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

Pomocnicy Salezjańscy, którzy nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą następujące odpusty cząstkowe:

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyśću cierpiące.

Przywileje. Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

Indulty. Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga I. — Aby dostąpić powyższych *odpustów,* trzeba odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!* na intencję Ojca św.

Uwaga II. — Odpusty przywiązane do pewnych dni miesiąca są wyliczone we « **Wiadomościach** » w rubryce « *Z naszego Skarbca* ».

Korzystajmy z tych skarbów duchownych, które Ojciec św. Związkowi Pomocników Salezjańskich udzielić raczył, i starajmy się, żeby w naszem otoczeniu jak najwięcej osób z nich korzystać mogło, zapisując do tegoż Związku coraz nowych Pomocników.

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!

Najświętsza Marja Panna

JAKO

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

Jesteśmy przekonani, że w bolesnych wypadkach bieżących czasów tylko niebieskich pociech spodziewać się możemy, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Słowa te wypisane na pierwszej stronicy książeczki, którą wydali Salezjanie w Przemyślu wyrażają dobitnie w jakim celu została ona wydana: Zapoznać jak najszersze koła katolików z początkami nabożeństwa do Marji Wspomożycielki, aby w swych cierpieniach i dolegliwościach wiedzieli, jak potężną pomoc i skuteczną pociechę mają w każdej chwili w Marji, wzywanej pod tytułem: Wspomożycielki Wiernych.

Książeczkę tę polecamy naszym przezacnym Pomocnikom jak najgoręcej, ile że jej rozpowszechnianiem przyczynią się w dwojaki sposób do pomnażania chwały Bożej na ziemi t. j. popierając dobrą prasę i pomagając do wybudowania nowego Zakładu Salezjańskiego w Przemyślu.

Cena z przesyłką 1 koronę 10 halerzy (1 markę, ½ rubla).

Czytelników naszych z przesyłkami pocztowemi mało obznajomionych uwiadamiany, że chcąc zamówić książeczkę, nie potrzeba osobno pisać listu z zamowieniem i osobno wysyłać przekazu pieniędzy. Można bowiem na tymże przekazie (Postanweisung), którym się wysyłają pieniądze, napisać zamówienie w tych krótkich słowach:

Posyłam wielebnym Księżom... koron. (marek, rubli) z prośbą o przysłanie mi... egzemplarzy książki p. t.: Marja jako Wspomożenie Wiernych.

Najważniejszą rzeczą przy takich zamówieniach, jak w ogóle przy każdej wysyłce listu jest to, żeby nie zapomnieć podać dokładnego adresu.

Po książkę należy się zwracać do dyrektora zakładu salezjańskiego w Przemyślu pod nast. adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezjańskiego

AUSTRJA GALICJA	PRZEMYŚL *ulica Św. Jana, 15.*